Rok XII. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XII.

№ 35. Grodzisk, 2. września 1871. № 35.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

O Papieżu.

Nauka trzecia

X. Piotra Semenenki.

O Papieżu, jako podwalinie nadzieji,

to jest o jego

Sądowładztwie (Juryzdykcyji.)

Tobie dam klucze królestwa niebieskiego, i cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związaném i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązaném i w niebie. (Mat. XVI. 19).

(Ciąg dalszy.)

Bogu chwała! dzięki Bogu! Lecz Chrystus odszedł z téj ziemi: czyliż z nim razem, nasze zbawienie ziemię opuściło? Czy nas opuściła ta podstawa zbawienia: to słowo i ta moc jego?

Tu się nam ukazuje dalsze widowisko, podobne do tego któreśmy przeszłą razą oglądali. Chrystus odszedł, to prawda, ale z nim razem żadną miarą nie mogło nas porzucić dane nam przezeń zbawienie, ani jego podstawa. Bo i po cóżby przychodził?

Wszystkie powody już dwakroć przytoczone na wykazanie téj prawdy, że lubo odszedł Chrystus, ale nas jednak nie opuścił; i że jakkolwiek w inny sposób, ale pozostał z nami, przychodzą tu na nowo z całą swoją siłą. Tak, zaprawdę; wiemy dobrze i ani wątpimy, że Chrystus nie tylko jako prawda, ale i jako dobro, to jest jako zbawienie pozostał, i jest zawsze tu, z nami, chociaż pod inną postacią. A nawet wnioskując z tego co wiemy, na to co nam tu wiedzieć potrzeba; możemy osądzić, że na ostatniém i najwyższém miejscu, tą postacią, pod którą Chrystus pozostał jako dobro nasze i droga do dobra, jest ta sama, pod którą się nam zostawił jako prawda i wyrażenie prawdy; że tą postacią jest Papież.

Lecz czyliż się w tym sądzie nie mylimy? Czyliż możemy i teraz rozpoznać, kto tu jest na miejscu Chrystusa z taką samą pewnością, z jaką i wtedy tam rozpoznaliśmy? Precz od nas trwoga wszelka; albowiem Bóg nie czyni dzieł swoich po połowie. Kiedy swe dzieło śród ludzi postawi, niech jeno będą dobréj woli, a ono sprawi śród nich koniecznie to, co sprawiło samo przyjście Chrystusa na świat: chwałę na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobréj woli. Więc tylko z dobrą wolą ruszmy na szukanie tego dzieła po Chrystusie które zniknąć z ziemi nie mogło, a wnet nie tylko pragnienia serca spotkają je wesoło, same oczy rozumu i przekonania będą je widziały najwyraźniéj.

Dwie są drogi, które nas do tego kresu prowadzą; jedna z wierzchu, że tak powiem, a druga z wnętrza: zacznę od pierwszéj: krótszéj i prędszéj.

Znamy ją poniekąd i przypominamy. Ma swój drogoskaz: nazywa się on zatwierdzenie. Jak gdy pobożny pątnik, zdążający do miasta świętego, chociaż drogi nie zna, a może nawet nie wie w którą się stronę świata obrócić, dość że wie, do jakiego kresu zmierza, wtedy po drodze pytającemu: Roma, Roma! kędy ona, i gdzie? każdy ręką wskazuje i z zapewnieniem odpowiada: Tędy, i tam! a dla czego? bo tylko jedno miasto na świecie tém imieniem siebie nazywa; — tak samo i w naszém szukaniu, jeśli się tylko dobrze pytać będziemy o kres naszéj drogi, tenże sam jéj kres święty a żywy, z za gór i z za dołów, z za mórz i z za przepaści, sam nam odpowie przez usta tysiąców po drodze stojących: Oto tu, i oto tędy! i tém bezpieczniéj nam odpowie, że jeden jest na świecie, który się tém właśnie być mieni, o czém my z góry wiemy, że to musi być, i musi być jedno na świecie.

A więc gdybym żył jeszcze za czasów Chrystusa, i był takim szukającym dobra, człowiekiem dobréj woli, jak wprzódy ogarnięty ciemnotą umysłu, i szukając światła, pytałem się gdzie jest ten, który się prawdą i światłem nazywa, i posłyszawszy biegłem do niego; tak teraz obarczony ciężarem grzechu, udręczony rozpaczą serca, szukając uwolnienia od złego i drogi do szczęścia: ach, pytałbym się czy jest gdzie taki, który grzechy odpuszcza, który od złego uwalnia, i gdzie on? czy jest taki i gdzie on, który do dobra, do szczęścia wiedzie, i sam jest tą drogą do niego? Wzdy tylko co mówiliśmy o tém, że onego czasu stanął był właśnie Syn Boży jako taki Zbawiciel, i że to mówił o sobie, on pierwszy, on jedyny. Więc myślicie żebym go długo szukał? żebym go nie znalazł, żebym go od razu nie poznał? Świadczę się Bogiem i nędzą moją ludzką; i przysięgam: że jak Bóg iście żyje na niebie, jak człowiek wierutnie kona na ziemi; jak jedyna tylko nadzieja z góry, i jak bez niéj okropna rozpacz na tym padole; tak i to prawda: że skoro raz

z sobą twarz się w twarz spotkają, tedy od razu się poznawają, i lecą sobie w objęcia. O ludzie dobréj woli, którzyście onéj szczęśliwéj godziny tego Boga Zbawiciela w ten sposób poznali, wy mi bądźcie świadkami!

Co tu dłużéj rozprawiać? Iżaliż nie wiecie co takiego najpotężniéj, a może jedynie się przyczyniło do tego, że się onego czasu świat rzymski nawrócił, i że się za nim następnie inne światy nawróciły, lub od dnia do dnia nawracają? Iżaliż wątpić można, że tą wszechmocną przyczyną był z pewnością ten mały artykuł w Składzie Wiary Apostolskim, przynoszący właśnie tę rzecz tak wielką: *Credo in remissionem peccatorum;* Wierzę w grzechów odpuszczenie? Mój Boże! Tak długo jęczało o to biedne serce ludzkie! Więc kiedy to nareszcie przyszło, cóż za dziwo, że dziecko poznało Matkę, bieda ludzka dobro Boże, nędza zmiłowanie, rozpacz nadzieję, i że za dotknięciem, serce ludzkie przekonało się od razu, że to nie cień żaden i mara, ale istna prawda? I uwierzyło? I przyjęło? I samo się oddało?

Mamy wytłómaczoną tajemnicę Chrześciańskiego Zbawienia, i drugą tajemnicę nawrócenia się świata; ale zarazem i to mamy we wniosku, że skoro się raz rzecz zjawiła, nie było ją trudno i znaleść i rozpoznać.

Tak samo ma się sprawa z tém drugiém, czego szukamy: Gdzie po odejściu Chrystusa Zbawienie jego pozostało? Każdy człowiek dobréj woli, w tych późniejszych czasach żyjący, nie ma tu nic innego do czynienia jedno to co dobréj woli człowiek powinien był czynić, i czynił za czasów Chrystusa Pana. Powinien pytać czy jest taki, który zastępuje Chrystusa? Czy jest iście taki, który o sobie twierdzi, że ma od Chrystusa władzę odpuszczania grzechów; że co rozwiąże na ziemi, będzie rozwiązaném i na niebie, a co tu zwiąże, i tam związaném będzie; że pod jego strażą jest rozdawnictwo wszystkich dóbr prawdziwych i wiekuistych, że to on trzyma wszechwładne klucze nieba i ziemi?

Darmoby pytającemu odpowiadano, że takiego nie ma; raz w Chrystusa Zbawiciela uwierzywszy, on, człowiek dobréj woli, nie może wątpić o dobréj woli i o łasce Zbawiciela swego; i ani na chwilę przypuścić nie może, by Chrystus nikogo po sobie na ziemi nie pozostawił. Więc się koniecznie pyta, i mimo wszelkich zaprzeczeń, z tém większą powinnością sie pyta. A gdyby natenczas pytającemu pokazano jednego i drugiego, i sto, i tysiąc takich, czyż go wnet i rozum, i serce, i sama natura rzeczy nie nauczą, jak to ma osądzić i przyjąć, czy natychmiast nie zawoła: Nie tego szukam! Dzieło zbawienia nie mogło być tak rozbite na kawałki, na okruszyny, na miałki proch; ani Chrystus mógł był je tak nędznie poniechać; ja nie stu zastępców Zbawiciela szukam, którzy się mogą wadzić między sobą i tyrać nędznie dzieło zbawienia; ja szukam jednego, tak jak jeden był Zbawiciel, był prawdziwy Chrystus. A jeśli, jak powiadacie, są inni, ja tylko mogę przypuścić, że są wszyscy podrzędni, i zawsze pytam: Czy jest jeden taki, który o sobie twierdzi, że jest w całéj pełni wyłącznie na miejscu Chrystusa, i że wszyscy a wszyscy inni od niego zależą? Bez tego jednego, i tamtych mnóstwa rozpoznać nie mogę; bo jak się zaczną między sobą swarzyć, a te ich swary słyszę przecie, i zbyt dobrze słyszę, kto mi wtedy powie i zapewni jacy śród nich są prawowici, a jacy znowu samozwańcy tylko i samowłazy? Nie, tak Chrystus zgoła nie mógł był postąpić; to mi rozum mówi, to sumienie zaświadcza, a serce drży na myśl taką, na samo czegoś podobnego przypuszczenie. Albowiem ktoby był podobnie postąpił, ten wierutnie Zbawicielem by nie był. Precz z bluźnierstwem: Chrystus był i jest Zbawicielem.

A więc precz z wszelkiém inném przypuszczeniem, to jedno jest pewne, że musi być taki, który z całą pewnością władzy stoji nad całą pewnością dobra Bożego i drogi do niego, jeden na miejscu Chrystusa. Tego szukam i o tego się pytam; i każdy człowiek dobréj woli, jeśli jeszcze nie wie kto on, i gdzie on, to jednak wiedzieć koniecznie powinien, że być musi i że jest; i jego szukać i o niego się pytać.

Więc myślcie i co powiemy? Na pierwszy słuch o tém: gdzie on i kto on? toć przecie temu człowiekowi dobréj woli cały swiat i cała historya odpowiada: Idź do Rzymu, tam jest Piotr! — na pierwszy słuch, mówię, staje temu człowiekowi przed oczyma prawda od razu jasna jak słońce, i bieży tam gdzie mu mówią, i przypada do stóp tego, który twierdzeniem tylowieczném i jedyném w historyi i na świecie twierdzi się podobnym zastępcą jedynym Chrystusa, i całém szczęściem serca jak całą mocą przekonania, odpowiada mu i woła: Tak, Ty nim jesteś! Mam, czego szukałem. Nie potrzeba mi innych dowodów; ten jeden starczy za wszystkie inne, jakie są, i jakie być mogą. Bogu niech będą dzięki! Mam czego szukałem! A wtedy niech tam szczęśliwemu dowodzą, że tak nie jest: śmieje się zdrów i bezpiecznie z bezserca i z bezrozumu. O siło cudowna prawdy! O szczęście zazdrości godne prostego zmysłu i dobréj woli! Wy się zawsze spotykacie i wzajemnie poznajecie!

Nie, drodzy moji, w téj sprawie nie ma żadnéj trudności, rzecz jest zbyt prosta. Całe zdanie i jego sprawdzenie ogranicza się do kwestyji prostego zatwierdzenia. Tém zatwierdzeniem jest głos Papieża świadczącego o sobie samym: Mnie dał Chrystus klucze królestwa niebieskiego; u mnie jest odpuszczenie grzechów, zbawienie od złego i droga do wszelkiego dobra; co ja rozwiążę na ziemi, to będzie rozwiązaném i na niebie, a co ja na ziemi zwiążę, to będzie i na niebie związaném; ja jeden mam tę władzę, a mam ją przez wszystkie i po wszystkie czasy, na wszystkie i po wszystkich miejscach, nad wszystkimi ludźmi, do wszystkich rzeczy, na wszystkie przypadki. I ja jeden twierdziłem to o sobie zawsze, i twierdzę, i twierdzić nie przestanę. Cóż, że tylu zbuntowanych wbrew przeczy, i rękę na mnie podnosi, i chciałoby mnie samego związać? Ja ich pierwiéj związałem, i tém właśnie mojém zatwierdzeniem związałem: że raz rzekłem, czém jestem. Wszelki bunt ich jest tylko zaprzeczeniem: kto przeczy nic nie zatwierdza, i niczego nie dowodzi, więc zatwierdzenia nie wywraca; przeciwko raz stojącemu: *Tak,* nie pomoże żadne *nie;* jak przeciw będącemu żadne nico nie podoła: Co jest, jest. Lecz moje zatwierdzenie jeszcze więcéj znaczy: ono zatwierdza co być musiało, a więc co raz się stawszy, już jest koniecznie. A więc trzykroć nie podoła zaprzeczenie żadne. Chybaby który z zaprzeczycieli powstał, i rzekł, że to nie ja, ale on jest tém wszystkiém. Lecz żaden z nich nie zatwierdził tego, ani twierdzi o sobie; nie śmiał i śmieć nie może. A chociażby się nareszcie odważył, choć się na to odważy on ostatni złoczyńca, ja mu przez tyle wieków już z góry kłam zadałem. Związałem i tu ich wszystkich jak w zaprzeniach tak w zatwierdzeniach mojém uprzedném zatwierdzeniem. Będzie zbrodnia nie będzie dowodu i usprawiedliwienia. — Prawda, tylko raz mówi i mówi zawsze *pierwsza,* a przeciwko prawdzie nie ma innéj prawdy, jak być nie może inszego zatwierdzenia. Związałem tedy zewsząd ich wszystkich, a zaprawdę, co ja związa-

łem na ziemi to jest związaném i na niebie; i pozostanie wszędzie i zawsze, na ziemi i na niebie związaném niepowrotnie. I jedno tylko jest i pozostaje prawdą zewsząd rozwiązaną i oczywistą, że jak jeden jest Chrystus Zbawiciel, tak w tém zbawieniu ja jeden Jego zastępca, i na jego miejscu dzierżący w mym ręku i straży klucze wszystkich obietnic Bożych, tor całéj drogi nadzieji i podwoje przybytku wiecznego dobra i szczęścia.

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

(π) **Rzym** *26. sierpnia.*

Miesiąc już niespełna do rocznicy wejścia wojsk piemonckich do Rzymu, a katolicy, jeżli mieli jaką nadzieję w ludzką pomoc, musieli ją zapewne utracić. Jedenaście miesięcy, jak nieprzyjaciel rozłożył się w wieczném mieście — jedenaście miesięcy papież więźniem w Watykanie, a najezdnik może słusznie zupełnie po ludzku wznosić okrzyki zwycięztwa. Ale właśnie, gdy Pan Bóg dopuszcza prześladowania swéj wiary, gdy dozwolił na znieważanie swego Kościoła, na poniżenie swego Namiestnika, gdy opoka piotrowa zdaje się zachwiana, łódź Chrystusowa bez ratunku tonąca, gdy jak świat długi i szeroki, znikąd nadzieji pomocy, europejski horyzont coraz ciemniejszy, nieprzyjaciele coraz możniejsi, a przyszłość w czarnych malująca się kolorach, — tém większa dla nas otucha, że tryumf Kościoła blizki, a wedle słów Ojca świętego temi wyrzeczonych dniami: „Bóg, który poniżył, podwyższy niezadługo.“ Tu w Rzymie widoczne działanie Boże i czuwanie Opatrzności nad starcem, który tyle lat nosząc boleści l krzyże Kościoła, nie upadł pod niemi, tém silniejszy, im bardziéj uciskany, niestrudzony nigdy w obronie prawdy, sprawiedliwości i wiary świętéj. Przed dwoma dniami dobiegł prawdziwych lat Piotrowych i doszedł wieku, którego niedawno jeszcze sam nie spodziewał się ujrzeć, ale Bóg, który przez dziewiętnaście wieków pierwszy raz dozwala Swemu Zastępcy na ziemi przewyższyć księcia Apostołów latami w zarządzie Kościołem, światu katolickiemu daje zadatek blizkiego swego miłosierdzia i zawiesza na pociechę słabych, przestraszonych, uciśnionych po raz wtóry tęczę dla przypomnienia swego przymierza. — Wolno takim dziennikom, jak: *Fanfulla, Capitale* upatrywać w latach Piotrowych Piusa IX. naturalny cud dobrego żołądka, silnych nerwów, że nie przytoczę wszystkich nadto trywijalnych i odrazę sprawiających wyrażeń, wolno im nawet, jak na pośmiewisko, przeciwstawiać cuda jedności włoskiéj, bo dziś w Rzymie wolno wszystko, prócz stawania w obronie wiary św. i wypowiedzenia swego zdania; ale nam katolikom w dwudziestym trzecim sierpniu, siedemdziesiątego pierwszego roku wolno także widzieć palec Boży i spodziewać się blizkiego wybawienia.

Kto Rzym widział przed kilku laty, a dziś mu się przypatrzył, znalazłby niemało różnicę, i większą od jakiegoś czasu upatrzył przemianę. Jeżeli całe tysiące przybyłe z wojskiem piemonckiém, cała nowa ludność osiadła dopiero po dwudziestym wrześniu, nietylko wyparła się wiary, ale postawiła sobie, lub jéj postawiono za cel prześladowanie Kościoła, to Rzymianie prawdziwi, cały ogół mieszkańców dla serca katolickiego bardzo pocieszający i radośny przedstawiają widok. Oni nie stracili byli nigdy wiary, bo Pan Bóg ustanawiając stolicę Kościoła pomiędzy nimi, dał im jéj większy może zasób, niżeli innym narodom, ale dziś tak tę wiarę podnieśli, tak ją ożywili, że przypominają chyba chwile zapału religijnego wieków średnich. Nieliczni odstępcy Stolicy Apostolskiéj mogą się dziś do Rzymian nie liczyć, bo ich się wypierają *i veri Romani,* którzy poświęcili wszystko dla sprawy Kościoła, i cierpią prześladowanie i cierpieć je będą, ale nie odstąpią tronu papiezkiego. Lud rzymski z natury nie biorący nigdy prawie inicyatywy, a dosyć bojaźliwy, dziś, jakby nabrał nowéj odwagi, nieznanego mu dotąd hartu. Tryumfalny wśród ludu powrót Ojca świętego z Gaety, najlepiéj pokazał, że republika 1848 roku nie miała uznania Rzymian, a jednak kto tu był podczas panowania Mazziniego, mógł był śmiało sądzić, że całe wieczne miasto jedném rewolucyjném żyło tchnieniem, żadnego oznaku niezadowolenia, żadnego głosu potępiającego ówczesne wypadki. Dziś zupełnie przeciwnie! Rzymianie opuścili na głos papieża urzędy, zabronili dzieciom chodzić do szkół nowych, gdzie bezbożności jedynie uczą, młodzież przeniosła się do innych uniwersytetów, a uczucie katolickie z każdym dniem rośnie, potężnieje, całe obejmuje miasto i złącza wszystkich wiernych, jakoby w jednę rodzinę. Rzym się pewno nigdy nie odznaczał bezbożnością, ale dziś takie nadzwyczajne tu podniesienie ducha, taka niezwykła żarliwość, tak ogólna, jakby w powietrzu rozlana potrzeba modlitwy, że widocznie Pan Bóg, jak się niedawno Ojciec św. odezwał: „chce świat cudem wielkim swéj wszechmocności zadziwić.“ Nikt nie zwołuje do kościołów ludu, pora nawet gorąca a tak nieznośna w Rzymie, wyludnia na dwa miesiące miasto, a tymczasem rano i w wieczór świątynie pańskie pełne, a bazyliki przypominają katakumby pierwszych wieków chrześciaństwa. Co dzień, gdy słońce zachodzi, gdy praca włoskim zwyczajem się kończy, a Anioł pański się zbliża, można widzieć ciągnące tłumy do różnych kościołów i taki niezwykły zapał, taką żarliwość w modlitwie, że rewolucyjne sfery zaniepokojone niemało, a dzienniki rządowe wyrzucają codziennie tę „podłość,“ jak nazywają, Rzymianom. Byłem świadkiem kilku „triduum,“ odbytych na ogólne żądanie ludności. Przez trzy dni wielka bazylika *Sancta Maria Maggiore* napełniała się o godzinie szóstéj i kilkanaście tysięcy ludu wśród wojsk piemonckich, wśród knowań sekty głośno się modliło o wyswobodzenie wiary, pokój i tryumf Kościoła, oddalenie klęsk, skrócenie cierpienia kraju. Nie śmiał rząd działać przeciw tak potężnéj manifestacyi katolickiéj, nie czuł się może na siłach, a kilka, cztery podobno nędznych chorągiewek wywieszonych na ulicach przyległych, protestowało niby przeciw ogólnemu temu uczuciu ludu rzymskiego. Jak fałszywe, umyślnie fałszywe wiadomosci rewolucyjne roznoszą dzienniki, niech służy za dowód, że *la Capitale* dnia następnego śmiała cały artykuł napisać o wielkiéj rewolucyjnéj demonstracyi, o całém mieście ozdobioném flagami sabaudzkiemi, o tłumach Rzymian, protestujących przeciw klerykalnym knowaniom, gdy, jak powiadam, cztery zaledwie widziałem chorągiewki, a tłumy wprawdzie zapełniały ulice, ale te same, co dały dowód przywiązania przed chwilą dla papieża i króla.

Takie uczucie panuje w mieście, to samo na prowincyi. Wieśniak przyciśnięty ogromnemi podatkami, których prawie nie znał, dotknięty do żywa konskrypcyą, do któréj nie był obowiązany, wzdycha do rządów papiezkich i niecierpliwie wygląda Miłosierdzia Bożego. — Pytał mi się prosty niedawno na wsi rólnik: „Powiedz mi pan, co się dzieje na świecie, czy Bóg zapomniał już o nas i o papieżu, czy nikt nie przyjdzie nam na pomoc, Francuzi, Niemcy, — nikt nie wypędzi tych rozbójników, co nic świętego nie mają, grosz biednemu człowiekowi ostatni wydzierają, własne mi moje dziecko zabierają do wojska.“ Jadąc na kolei w kilka dni potém dyliżansem wiejskim, dobrze znanym wszystkim, co we Włoszech próbowali trochę życia turysty, podobne mi prawie zadał pytanie prosty woźnica, a kiedy się dowiedział, że jestem Polak, mówił dobrodusznie: „A czemu wy,

Polacy, nie przychodzicie na pomoc, wy dobrzy katolicy, czemuż nie bronicie Ojca świętego?“ Dziwnie mi się smutno zrobiło na sercu. Nie możemy bronić Stolicy Apostolskiéj naszemi piersiami, nie ziszczone jeszcze widzenie naszego piewcy Psalmów, nie możemy na polskich szablach podeprzeć chwiejącej się kopuły św. Piotra, bo godzina zmiłowania pańskiego jeszcze nie wybiła, ale możemy bronić Ojca św. sercem, przywiązaniem, silném postawieniem się przy prawdzie bożéj, szczerém, zupełném poszanowaniem praw Kościoła, możemy w każdym razie nie dążyć za prądem rewolucyjnym, nie plwać i oszczerstw nie rzucać na Stolicę Piotrową, nie propagować między ludem naszym niewiary, i rad nie dawać własnych Namiestnikowi Chrystusowemu. Nie wiem, czy go mógł kto lepiéj ocenić, a całe życie, krociéj, a sprawiedliwiéj określić, jak ten biedny człowiek, który mówił do prezesa węgierskiéj deputacyi jubileuszowéj, hr. Aponyi: „proszę pana, jak my nie mamy kochać Piusa, kiedy on więcéj dobrego zrobił od wszystkich innych papieży dla chwały bożéj i dla nas biedaków.“ (Ho fatto molto piu di tutti per le chiese e la povera gente.) Cóż więc potém dziwnego, że gdy 23 sierpnia nadszedł, lud ten biegł tłumnie, jak fala morska wiatrem pędzona, do bazyliki św. Jana na Lateranie, uroczystém *Te Deum* podziękować Bogu za nową łaskę dla Kościoła swego i nowy znak swego miłosierdzia. — W téj saméj świątyni obchodzono 16go czerwca jubileusz papiezki, w téj saméj chciano obchodzić i lata Piotrowe. Miałem szczęście być w Rzymie na obu tych obchodach i jak pierwszy wyrobił we mnie poszanowanie dla ludu rzymskiego, tak drugi rozbudził cześć dla jego wiary, stałości i wytrwania. Nie było ogłoszeń, publikacyi, zamawiań, a ogromna bazylika Lateraneńska nie zdołała pomieścić wiernych, którzy pięć wielkich naw i dużą część pobocznego placu zajęli. Zaintonowane przy wielkim ołtarzu *Te Deum*, jak grom powtarzane przez tysiące ludu, odbite o wspaniałe sklepienia, rozlegało się do koloseum i całą ogromną część miasta zapełniało modlitwą za Ojca św., Kościół, kraj i świat katolicki.

W Watykanie zaś było dnia tego cicho, spokojnie, ale uroczyściéj niż kiedykolwiek. Papież podobno pragnął, by nie robić żadnéj manifestacyi, by się wstrzymać nawet od wynurzenia mu uczuć, które wszystkich przejmowały, chciał dzień spędzić na modlitwie, a deputacyi żadnéj nie kazał przyjmować. Ale zjechała się na ten dzień młodzież z różnych stron Włoch, papież nie miał serca jéj odepchnąć, nie chciał jéj zasmucać, a z prostego, prywatnego przyjęcia wytworzyła się sama z siebie wspaniała audyencya publiczna. Nie wiem, jakim się to stało przypadkiem, przypadkiem serca zapewne i jednolitości uczuć, ale kiedym otrzymał pozwolenie dostania się wewnątrz i wszedłem na pokoje Watykańskie, znalazłem je pełne, a wielką salę tronową zajętą przez deputacye towarzystw z Włoch całych młodzieży katolickiéj. Dziwnego podobno wszyscy doznawaliśmy uczucia. Po zdrowiu, po wypadkach, okolicznościach trudnych, w jakich się kościół znajduje, łatwo się było domyślić, a raczéj przeczuć i spodziewać, że Pan Bog nie powoła do siebie papieża, który jeżeli przeszedł granicę lat wszystkich dotąd Rządców Kościoła wedle prawa, a przynajmniéj powszechnego mniemania, nie powinien był doścignąć lat Piotrowych. I kiedy dzień ten nadszedł, kiedy Ojciec święty w więzieniu go obchodził, to tém uroczyściéj malował się w sercach wiernych i każda ubiegająca minuta zdawała się za długo, każdy kwadrans miesiącem, jakby człowiek niewiernym stał się Tomaszem i musiał koniecznie spojrzeć się w jasne oblicze Piusa, białych się szat jego dotknąć, by się wreszcie przekonać, że papież żyje, że dwudziesty szósty rok steruje łodzią Chrystusową, że można mu teraz życzyć *ad multos annos*, bo długo jeszcze może światem panować ze Stolicy piotrowéj. Neapolitańczycy przynieśli mu właśnie nowy tron na uroczyste zebranie, by błogosławił z niego światu przez drugie jeszcze ćwierć wieku; inni, prócz wielu kosztownych rzeczy i biedne proste przynieśli z jednakową ofiarowane miłością, nawet szkatułkę napełnioną prawdziwemi wdowiemi groszami. Mało owéj chwili przestrzegano porządku i etykiety w Watykanie; dzień się zdawał nadto niezwykły i uroczysty, by zwracać uwagę na konieczne zwykle przepisy ceremoniału, jedna myśl, jedno panowało pragnienie ujrzenia i przywitania Ojca św. Ale głęboka zaległa cisza, gdy potrójnie nadzwyczajny drogą krzyżową życia, uciskiem i boleściami Kościoła, nadzwyczajny wielkiemi czynami swego panowania, nadzwyczajny dojściem lat Piotrowych na Stolicy świętéj, weszedł bielutki osiemdziesięcioletni starzec wiekiem, ale charakterem, wolą, mocą, nawet postawą młodzieńczą i do nas przemówił. Dziś powtórzyć nie potrafię mowy długiéj, kwadrans przynajmniéj trwającéj, chociaż spamiętałem ją w pierwszéj chwili co do słowa, nie można jéj podawać w skróceniu, gdy wyrazu jednego niepodobna było wyrzucić, jednéj litery opuścić. *Osservatore Romano* umieściła jéj treść, ale bez siły, bez słodyczy, bez całego wdzięku mowy papiezkiéj. Wiem tylko, że Ojciec święty mówił, iż Bóg, który poniża, potrafi podnieść niedługo, że jeżeli dopuszcza zniewagi Kościoła, to dla większéj swojéj i jego chwały, że jeżli zasmuca, to wkrótce pokaże swe miłosierdzie, że jeżeli nieprzyjaciół nie karze, to dla tego, by świat cały zadziwić wielkością swéj Wszechmocności; pamiętam, że kończył modlitwę o zmiłowanie się boże, o pokój i tryumf i nawrócenie się obecnych, by błogosławili Pana, który wlewa w serce nadzieje, że powołani jesteśmy jeszcze do oglądania dni lepszych dla Kosciola i świata całego. Twarz Ojca św. dziwnie jaśniała, spokojem i swobodą błyszczała i wtedy, gdy szczerze się żalił na nieprzyjaciół, i wtedy, gdy jak Mojżesz za ludem swoim wznosił ręce do niebios i wtedy, gdy obiecał zmiłowanie się pańskie. A potém błogosławił światu całemu, błogosławił narodom, błogosławił szczególniéj młodzieży, któréj dziękował za przywiązanie, ofiary i gotowość poświęcania się sprawie Kościoła. — Cudzoziemców nie widziałem prawie, Polak sam jeden podobno byłem obecny. Jeżeli dnia tego pragnąłem błogosławieństwo dla siebie, to goręcéj jeszcze dla kraju mego, ufając, że on podniesie i ożywi ducha, wyprowadzi nas z moralnego uśpienia, nietylko ze słowa, lecz z czynu naznaczy nas katolikami, ściśléj jeszcze zwiąże ze Stolicą Apostolską, zaszczepi w młodzieży przywiązanie do Rzymu, utworzy całe nowe pokolenie prawdziwie gorąco katolickie, jeżeli Bóg pozwoli kiedyś dopełnienia niedokonanego poematu naszego wieszcza.

Trudno się było spodziewać, by dzień tak uroczysty przeszedł spokojnie, by rewolucya nie chciała go zakłócić, a raz więcéj dowieść, że nie o narodowość, ale o wiarę idzie, że rękojmie rządowe, jeżeli są nawet jakie, to na papieże, a prześladowanie dziać się może wśród dnia białego. Gdy lud wychodził z bazyliki, przygotowana zgraja z chorągwiami sabaudzkiemi przyjęła go gwizdem, obelgami, bluźnierstwami, a gdy w odpowiedzi odezwały się głosy: *viva Pio Nono,* wmięszała się gwardya i aresztowała kilka osób nie naruszających porządku, ale naturalnie spokojnych mieszkańców — procesya rewolucyjna pociągnęła aż do kolegium jezuickiego, napastując po drodze księży, żądając śmierci kardynałów, papieża może i Chrystusa, a rozpędzona została policyą koło 9éj wieczorem, wtedy dopiero, gdy żądano śmierci króla, ministrów, a wznoszono okrzyki na cześć Garibaldego i Republiki.

Z miasta.

W krótkich uwagach nad sprawozdaniem pana St. Chłapowskiego, *Czas* wypowiedział wielką prawdę, że główną przyczyną zawichrzenia w naszem Księstwie było wystąpienie stronnictwa anti-katolickiego z nagłą, jakby z zasadzki, kandydaturą p. Kraszewskiego.

Jak można było łatwo przewidzieć, strasznie się na to *Dziennik* obruszył. Miota więc obelgami na prawo i na lewo. Pismo krakowskie nazywa „serwilistycznym organem pseudo-arystokracyi i ultramontanizmu.“ To już nie nowość.

Następnie wytacza szereg zarzutów, tysiąc razy już odpartych i faktów, których bezzasadność tylekroć wykazaną została. „Cyniczniejszego przekręcania prawdy faktycznéj, spekulacyi na słabą logikę czy krótką pamięć czytającéj publiczności, nie wskazują pono jeszcze dzieje naszéj publicystyki,“ z wyjątkiem *Dziennika*, który już nas do tego przyzwyczaił.

Zdobył się jednak na jednę nową mistyfikacyą, utrzymując, że: „Kandydatura Kraszewskiego, wystrychnionego z powodu osobistéj polemiki między p. Władysławem Kulczyckim, przemawiającym w *Tygodniu* a ks. Janem Koźmianem, na jakiegoś nieprzyjaciela kościoła, czém mu się przenigdy być nie śniło, nic z tym sporem wyborczym wspólnego niema.“

Więc to przyjaciel kościoła dowodził, że „w Rzymie nie można się już dokopać ani słowa życia ani słowa prawdy,“ że „kościół katolicki nie umie już i nie nakazuje kochać,“ że wreście „każdemu wolno tłomaczyć sobie słowa pisma św. jak mu się tylko podoba.“ To jedno daje miarę dobréj wiary i logiki *Dziennika.*

Okazuje się ztąd daléj, że *Listy Soborowe*, cały duch i dążność *Tygodnia,* usiłującego rozdwoić nasze duchowieństwo, poróżnić biskupów, rozbić Sobór, zohydzić Papieża, wytworzyć kościół polityczny, pochodziły tylko z osobistéj urazy p. Kulczyckiego. Ważne to przyznanie. Nie co innego mówiliśmy zawsze. Tak jest, drobne tylko, osobiste pobudki, były powodem wszystkich tych niegodziwych machinacyi, podniesionych do godności systematu. A zważmy jeszcze, że uraza ta była całkiem niesłuszną. Uwidział ją sobie p. Kulczycki do osoby, która nigdy ani bezpośrednio ani pośrednio nie miała udziału w sprawach choćby najodleglejszych jego się dotyczących.

Ale jest za coś jeszcze więcéj dziękować *Dziennikowi*. Dorzuca on swoje świadectwo tym sposobem do tylu innych, że autorem *Listów Soborowych* był nie kto inny jeno p. Kulczycki. Co na to p. Kraszewski powie?

Najpocieszniejszym jednak jest koniec pomienionego artykułu. *Dziennik* wykrzyknąwszy: „Kościół z narodem, naród z kościołem,“ (a cóż się stało z ową narodowością, która według *Dziennika* miała sama jedna wszystkim naszym potrzebom pod każdym względem i w każdym kierunku zadość uczynić?), wspaniałomyślnie ofiaruje nam przebaczenie w zamian szczeréj za grzechy pokuty. Wichrzyliście krajem przez lat tyle, nie dawaliście mu uspokoić się, wejść w siebie i zabrać do porządnéj pracy, podżegaliście go wciąż do powstań, a teraz gdyście ojczyznę w odmęt niedoli strącili, dajecie szczodrobliwie przebaczenie tym, co was ostrzegali i zaklinali, a obecnie przez was i za was cierpią, starają się wbrew wam wzmocnić przynajmniéj podstawy religii i moralności, jako najdzielniejsze naszego bytu rękojmie. Robert Macaire, dający amnestyą swym sędziom, nie przedstawiał śmieszniejszego a zarazem więcéj oburzającego widoku.

Z Prowincyi. (W sprawie wyrugiwania pijaństwa, odpowiedź *Orędownikowi.)*

Orędownik poruszył znów jednę z żywotnych kwestyi naszego Księstwa, o wyrugiwaniu pijaństwa między ludem wiejskim. Nad tém myślał i rząd i władza duchowna i podane nam są środki, a przecież w ogóle powiedzieć trzeba, mało polepszenia. Szukać powodów i przyczyn tego zdaje się być rzeczą próżną, lepiéj chwycić się środków nam podanych. *Orędownik* na samém czele kładzie winę na posiedzicieli dóbr, którzy w swych wioskach trzymają gościńce. I zaprawdę, jest to jedna z głównych przyczyn i rząd sam to uważa, bo w udzielaniu konsensów dowiaduje się o potrzebie gościńca i ostatecznie opiera się po większéj części na dziedzicu, czy chce mieć gościniec lub nie. Mało jest obywateli wiejskich stosunkowo, którzyby tych, co wódki nie piją, popierali i za to np. w czasie żniw wynagradzali płacąc im o tyle więcéj, o ile wódki nie pili. Słusznie téż *Orędownik* główny kładzie przycisk, że ci obywatele gościńce swe żydom wydzierżawiają; żydzi to pijawki naszego ludu. Daléj mówi *Orędownik,* że i odpusty są powodem do pijatyki i potrąca o odpust na św. Idzi w Mikorzynie. Chciałbym tu szanownemu autorowi przypomnieć pewną zasadę, a to, że nomina sunt odiosa. Cały artykuł więcéjby miał powagi, gdyby nie była miejscowość i osobistość prawie naruszona, bo stąd daje pozór jakiéjś złośliwości ku tamtejszemu proboszczowi. Zamiast tego powinien był autor większy przycisk położyć nie na obiad trwający do godziny 6 (bo to niewątpliwie nieprawda), ale na brak energii i odwagi niektórych duchownych, który nie wiem czy nie śmieją, czy nie chcą użyć sposobu przez rząd wskazanego. Przyznaję, że duchownych i proboszczów nieraz wina, chociaż nie bezpośrednia, ale pośrednia, iż djabeł tam kapliczki buduje gdzie stoi kościół Boga; jednakże obiady ani odpusty temu nie są winne. Gdyby proboszcz raz i drugi przedstawił rzecz radzcy ziemiańskiemu; gdyby raz i drugi ukarano przestępców, jużby rzadziéj a przynajmniéj nie śmiało wdzierano się pod kościół. Prawda, że tu nieprzyjemności wiele, że ksiądz musi donosić do urzędu, ależ i tak nic przyjemnego nie jest, że się ktoś z takim artykułem wysunie. Oprócz tego mówiąc o odpustach, na jedno zwrócić chcielibyśmy uwagę, t. j. aby nabożeństwo ranne, czyli suma i kazanie nie o 12 się rozpoczynało, lecz rychléj i mało co późnéj albo wcale nie, jak w zwyczajne święta i niedzielę. Przez to oczekiwanie lud znużony musi się dokądsiś udać, a potem umęczony w kościele długiém nabożeństwem, które nieraz do drugiéj godziny trwa, szuka znów pokrzepienia. To zdaje mi się więcéj ludowi daje powodu do odwiedzania szynkowni i gościńców, niż obiad. Synody nasze zresztą wszystkie, mówiąc o nabożeństwie parafialnem, nakazują najpóźniéj o 10 godzinie mszą i kazanie w zwyczajne niedziele i święta. Zwykła tu wymówka, że się lud lub księża nie zjadą. Lud się zjedzie kiedy tylko będzie wiedział, że się zawsze tak odprawia, a księża również przy dobréj chęci do jedenastéj godziny pewno zjechać się mogą i téż zjeżdżają; ale zwyczaj późnego odprawiania nabożeństwa tak się ustalił, że nawet za ubliżenie uroczystości uważają, gdy się rychło nabożeństwo zacznie. To mógł i powinien był autor napomknąć, a o mikorzyńskim obiedzie trzeba było zamilczeć. Jeśli nabożeństwo ranne będzie rychléj, toć i nieszpory będą mogły być rychléj, a wtenczas będzie po woli szanownego autora owego artykułu, wtenczas téż i więcej ludzi może przybyć na nieszpory. Jeśli zaś nabożeństwo tak późno się kończy, to lepiéj już nieszpory zaraz po sumie odprawić. —

Szanowny referent o odpuście św. Idziego zdaje się mało przywiązywać wagi do bractwa wstrzemięźliwości przeciw pijaństwu, a przecież podług znanego zdania kościoła bractwo tą zawsze drogą do większéj zdążać ma pobożności, chociaż niekoniecznie członkowie bractwa muszą być pobożniejszemi od innych. Bractwo jest to środek religijny, środek jaki nasuwa nauka Chrystusowa, i to musi być i jest skuteczne. Trzebaby tedy, żeby i obywatele świeccy jak najgorliwiéj popierali to bractwo, i tu z gorącą do nich udajemy się prośbą a wtenczas ręka w rękę postępując, pewno czegoś przy pomocy bożéj dokażemy. —

„Szkoła doskonałości chrześciańskiéj“

ks. Drużbickiego S. J.

Przełożył i wydał ks. *Brzeziński*, Filipin świętogórski.

(Dokończenie).

Po tych ogólnych uwagach o X. Drużbickim, przechodzę do ćwiczeń jego, które na język polski w téj książce przetłomaczyłem. Mają one tytuł: *Ćwiczenia tyronów zakonnych na dwanaście miesięcy podzielone*, zamiast którego położyłem inszy, t. j. *szkoła doskonałości chrześciańskiéj*. Uczyniłem tę zmianę dla dwóch przyczyn:

Najprzód dla tego, że ćwiczenia te są w sposób szkolny rozłożone na dwanaście klas niejako, z któréj każda, wedle liczby tygodni w miesiącu, ma cztery albo pięć oddziałów. Na każdą z klas i oddziałów jest osobne niejako pensum wyznaczo-

ne, które uczeń kolejno przechodząc, idzie z stopnia na stopień, do coraz wyższéj postępując cnoty. A wszystkie w téj szkole nauki i ćwiczenia są z ścisłością reguł pedagogicznych ułożone i przeprowadzone, na wzór niejako nauk w gimnazyach naszych, i jeśli uczeń za łaską Bożą, w każdém z nich wyćwiczy się doskonale i ugruntuje, dostąpi w końcu miesiąca dwunastego stopnia dojrzałości w cnocie. X. Drużbicki trzymając się podobnego planu, poszedł za wskazówką, którą mu dał św. Ojciec Ignacy w swych exerciciach. A podobnie, jak o tychże powiedziano, że z matematyczną ścisłością prowadzą duszę do doskonałości chrześciańskiéj, i że w nich podana jest teorya sztuki: jak zostać świętym, — tak samo można twierdzić o ćwiczeniach X. Drużbickiego, że one są szkołą normalną cnoty wszelakiéj.

Druga przyczyna, dla któréj zmieniłem tytuł oryginalny, ta jest, żem się bał — powiem otwarcie — zrazić nim i odwieść od przeczytania książki. Samo albowiem wspomnienie, że ćwiczenia te są przeznaczone dla tyronów zakonnych, mogłoby niejednemu nasunąć pokusę, że książki takiéj nie potrzebuje, ani nie powinien jéj czytać.

Takie to śmieszne mają niektórzy uprzedzenia do wszystkiego, co nosi imię zakonu, jakoby życie zakonne nic nie miało wspólnego z życiem chrześcianina, żyjącego w świecie, i że owszém jest mu przeciwne. Czy żywot, pytam się, w klasztorach prowadzony, nie jest bliższym duszy chrześciańskiéj, od onego życia starego świata pogańskiego, na którego poznanie tyle lat i trudu, za młodu poświęcamy? Więc jeśli nic więcéj, to przynajmniéj sama chęć poznania powinna nas nakłonić do czytania książek, odsłaniających nam tajemnice zamkniętego przed światem życia, któremu początek dali mężowie, stojący na czele nowych epok w dziejach ludzkości. Znamy naukę Konfucego i Buddy, podziwiamy z praw mądrych, Solona i Likurga, a rzadko kto z uczonych świeckich stara się poznać reguły, od patryarchów zakonnych ułożone, i zrozumieć dziwne ich prawodawstwo, które tyle wieków przetrwało, i przeróżnych rzeczypospolitych zakonnych było kamieniem fundamentu.

Nikt temu nie zaprzeczy, że najszlachetniejsze pobudki tysiące dusz wprowadzają za furtę klasztorną, gdzie młodość i wiek sędziwy w błogiém szczęściu, aż do śmierci przepędzają. Każdy to równie przyzna, że z ciemnych murów klasztornych wydobywają się często światła, opromieniające wszystek świat blaskiem cnót wysokich, że z tych zaciszy zamkniętych wychodzą mężowie i niewiasty z siłą ducha i poświęceniem, jakie podziwiać łatwo, ale naśladować trudno. Jeśli tak jest rzeczywiście, tedy każdy człowiek myślący dochodzić powinien przyczyn tych dziwnych światu niepojętych zjawisk. Dojdzie ich zaś przez poznanie tajemnic i reguł życia, które rodziny zakonne stworzyły.

Ale wyższą nad te naukowe, ma człowiek chrześciański pobudkę do zapoznania się z życiem zakonném, bo z niego może się nauczyć sposobów najpewniejszych do nabycia cnoty i zbawienia duszy swojéj. Nie przeczę temu, aby i pośród ludzi, otaczających nas w świecie, nie miało być wzorów doskonałości chrześciańskiéj; ale jakże rzadko napotykają się, i jak trudno je znaleść? A i one są raczéj podobne do jasności z poza mgły jesiennéj się wydobywającéj, bo blasku ich ledwo dopatrzy wprawne oko duszy pobożnéj, a w pełności zupełnéj dopiero go wyrok kościelny ukazuje światu. A przeciwnie, w regułach i w żywocie zakonnym, znajdziesz jakoby w ognisku zgromadzone promienie cnót pojedyńczych, z wyraźnym i pewnym ich blaskiem. Możesz z nich wybierać dla siebie, który chcesz, i który się usposobieniu twemu przyda najbardziéj.

Domy zakonne, nazwane są szkołami doskonałości. I zaprawdę, nie tylko jéj uczą, ale i żywemi przykładami stawiają nam ją przed oczy, „Na podobieństwo Aniołów mówi św. Jan Chryzostom*) prowadzą mnichowie życie, wielce różne od życia tego świata, wszystkiego bowiem w inni sposób, jak my używają, pokarmu, odzienia, mieszkania i rozmowy. Nie masz tam stołów, smacznemi potrawami zastawionych, a jako monarcha byłby obrażony, gdyby mu szaty obszarpane ofiarowano, tak oni przed purpurą królewską uciekają; mieszkania po puszczach sobie zakładają, wyszedłszy z miast i z wspaniałych pałaców; w rozmowach z sobą jedno wiecznemi rzeczami się bawią, i jakoby byli ludzie z innego świata i do nieba już przeniesieni, o niczém inném nie mówią z sobą, jedno o rzeczach niebieskich, zawsze o koronie Świętych, o życiu z Chrystusem, o rzeczach zaś ziemskich nigdy żadnéj wzmianki z ust ich nie poweźmiesz. Kto ich rozmawiających usłyszy, pozna zaraz, że stali się oni godnymi nieba, a że my przeciwnie, ani téj ziemi nie jesteśmy godni być mieszkańcami. I jako, gdy do złotnika albo ogródka różanego wstąpisz, blaski złota i wonią od róż najdziesz, tak podobnie zbliżywszy się do tych dusz zakonnych, jasnością ich bywasz oświecony.... O gdybyś mógł otworzyć sobie drzwi do ich duszy, a myśli ich i wszystkę piękność wewnętrzną oglądać, byłbyś jako błyskawicą ugodzony i na ziemię rzucony, bobyś znieść nie mógł jasności ich sumienia.“ —

*) S. Chryz. Hom. 71 in. Matthaeum.

W ten sposób opisuje nam św. Jan Chryzostom żywot zakonny, któremu się własnemi oczami przez długi czas przypatrując, mógł go nam wedle prawdy i rzeczywistości opisać. A ilu Świętych w Kościele liczymy, tylu mamy świadków téj prawdy, bo wszyscy wzięli swą świętość ze szkół zakonnych doskonałości chrześciańskiéj.

Nie wiem téż, skąd w niektórych owa bojaźń idzie przed poznaniem cnót zakonnych. Bo nie sami tylko zakonnicy, ale wszyscy zgoła powołani jesteśmy do świętości, jak naucza Apostół, (Tess. IV, 1.) i wszystkim swym wiernym dał Pan Chrystus to rozkazanie: *„Bądźcież doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest“* (Mat. V. 48). Wedle téż tego rozkazania Pańskiego prowadzili swój żywot pierwsi chrześcianie, a życie ich to dopiero wtedy schroniło się do zamknięć klasztornych, gdy wierni stygnąć zaczęli. Chwalimy równie przodków naszych z tego, że ich domy po klasztorach były urządzone, że dzieci swe na wychowanie oddawali zakonom, że książką najwięcéj u nich czytaną były żywoty świętych przez X. Piotra Skargę, w których ku naśladowaniu są podawane wzory cnót zakonnych.

Jest wprawdzie żywot zakonny zasadzony na górze bardzo wysokiéj, i bez osobnego powołania trudno na nię wstąpić i utrzymać się na niéj. Ale szczyt jéj jest nader urodzajny i wonném ozdobiony kwieciem, a w około pięknemi otoczony widokami. Więc się téż godzi, abyśmy dla oglądania piękności, zbliżali się do tych gór wysokich, a nie mogąc wstąpić na wierzchołek, byśmy przynajmniéj u stóp krzepili duszę wonią ich i urokiem.

Czy cnota i doskonałość zakonna, może być przeciwna chrześcijaninowi, w świecie żyjącemu, kiedy nawet w pogaństwie duch ludzi, samém tylko światłem przyrodzonego rozumu oświecony, wspinał się, jak umiał, na jéj górę wysoką? Pomijając wszystkie wysilenia ascetyki pogańskiéj, które w przerażającéj abnegacyi napotykamy w narodzie Indyjskim, u Gotów słowiańskich, we filozofii Nowych Platończyków, wspomnę to tylko na dowód, co X. Drużbicki w téjtu książce str. 300 podaje, o dążeniu u pogan do cnoty najwyższéj, t. j. do zjednoczenia swéj woli z świętą wolą Boską.

Z tego więc wychodząc przekonania, że poznanie życia i cnót zakonnych, każdéj zgoła duszy chrześcijańskiéj może być zbawienne, wziąłem się do tłumaczenia Ćwiczeń, przeznaczonych pierwotnie dla tyronów zakonnych, a pragnąc każdego do ich czytania pobudzić, dałem im tytuł, wszystkim zgoła postępny: *Szkoły doskonałości chrześciańskiéj*

Szkoła ta, mam nadzieję, stanie się pożądaną Braciom moim w kapłaństwie, jeśli ją przejść zechcą, bo ich wprowadzi na górę, na któréj nas stawia święty nasz urząd duchowny. Na górę Tabor wstąpią, by z Panem Chrystusem się przemienić i z Piotrem świętym zawołać: dobrze nam tu Panie! Bo kapłanowi dobrze tylko być może na wysokościach, nad światem wyniesionych, przy Panu Chrystusie i w uniesioném wpatrywaniu się w jego przemienione Oblicze, — a do tego właśnie ta Szkoła może ich doprowadzić. Bierz więc, kapłanie Chrystusowy, tę książkę do ręki, z tém usposobieniem ducha. jakobyś wstępował w tirocinium życia zakonnego; czytając ją zwolna, ćwicz się każdego tygodnia w cnocie osobno naznaczonéj; nie idź daléj w czytaniu, póki pensum tygodniowego w krew i ciało swoje nie przemienisz i po czterech tygodniach, postąp do wyższéj klasy; a w ten sposób wszystkie dwanaście klas z po-

żytkiem przeszedłszy, spełnisz upomnienie Apostoła świętego; *„ażebyśmy się wszyscy zeszli w jedności wiary i poznania Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowéj“* Efez. IV. 13.

Przydadzą się te ćwiczenia kapłanom i do prowadzenia dusz w konfessyonale do *„onéj sztuki nad sztukami“* jak mówi Grzegórz św. I mogą penitentom swym, jeśli nie wszystkie, przynajmniéj niektóre ćwiczenia z téj szkoły dawać do czytania i zaprawiania się w cnocie, bez obawy, aby ich miały rzucić na ascetykę wygórowaną a nieodpowiednią stanowi i obowiązkom w świecie. Przytyczę choć kilka z nich:

W miesiącu III, ćwiczenie 4 i 5 o odprawieniu modlitwy ustnéj, o uciekaniu od bawienia się pokusami. W miesiącu IV, ćwicz. 1. 2. o prostéj intencyi, o unikaniu sądzenia spraw i mów cudzych. Z miesiąca V. wszystkie pięć ćwiczeń, podobnie z miesiąca VI ćwiczenie się w cnocie pokory. Taksamo mogą być wszystkim polecone: ćwiczenia miesiąca siódmego (z wyjątkiem czwartego); ósmego i dziewiątego, dziesiątego (z opuszczeniem drugiego), z miesiąca jedenastego trzy ostatnie, i z miesiąca dwunastego wszystkie, oprócz drugiego ćwiczenia.

Podobnie jak kapłanom w świecie żyjącym, tak i rodzinom chrześciańskim polecam tę szkołę do czytania. Bo i czemużby rodzice nie mieli brać ze szkoły zakonnego wychowania wzorów i nauk jak dziatki chować, by je w niebie oddać Bogu napowrót? Dom rodziny chrześciańskiéj powinien być na podobieństwo rodziny zakonnéj urządzony; ta sama albowiem ma być w niéj karność i posłuszeństwo, to samo uszanowanie cnoty i dążenie do niéj, ta sama czystość, i wreszcie wstrzemięźliwość w używaniu dóbr doczesnych, która w wyższym stopniu w zakonie przez ślub ubóstwa jest wyrażona. Może przesadą będzie się zdawało, co tu mówię, a jednak takie jest w Kościele rozumienie rodziny chrześciańskiéj. Dość wspomnieć na dowód, że Kościół święty zatwierdził powagą swą, ustanowione dla rodzin zakony św. Franciszka i św. Dominika, nazwane trzeciemi, którém zatwierdzeniem pragnie Kościół św. przenieść w łono rodzin żywot zakonny, o ile w świecie da się przeprowadzić. I patriacha naszego Zgromadzenia, św. Filip Neriusz, chciał w gromadkach synów swoich stawić przed oczy wzór najwierniejszy rodziny chrześciańskiéj, z którego wszystko zgoła może być w stósunkach światowych przeprowadzone. To samo albowiem, co rodzinę w kupce trzyma, i nas wiąże w spółeczeństwo, t. j. miłości związek. Podobnie czystość, ubóztwo i posłuszeństwo w ten sam sposób mogą i powinny być do budowania rodziny chrześciańskiéj użyte, w jakiém u nas są zachowaniu; czystość albowiem, jak w młodzieży w domu, idzie u nas z postanowionego żywota w panieństwie; ubóztwa cnota na tém u nas zawisła, że nic więcéj nie posiadamy nad to, co jest niezbędném do utrzymaaia; posłuszeństwo wreszcie w Zgromadzeniu naszém moc swoję bierze z miłości. Wedle tego więc ustanowienia św. Filipa, trzy owe cnoty, nie tylko mogą ale powinny być fundamentem każdéj rodziny chrześciańskiéj, wedle Apostolskiego rozkazania: *aby którzy żony mają, byli, jakoby nie mieli, a którzy używają świata tego, jakoby nie używali, a którzy kupują, jakoby nie dzierżyli... bo przemija kształt świata tego.* I. Kor. VII, 29—31. A o miłości i posłuszeństwie powinném mówi tenże Apostół: *Każdy z was z osobna, niechaj miłuje żonę swą, jako siebie samego, a żona, niech się boi męża swego. Synowie bądźcie posłuszni rodzicom swoim w Panu...... Sługy posłuszni bądźcie panom wedle ciała, z bojaźnią i ze drżeniem, w prostości serca waszego, jako Chrystusowi“.* Efez. V, 33 VI, 1, 5.

Każdéj przeto rodzinie chrześciańskiéj, która wedle tych wskazówek Kościoła św. i pobudek Patriarchów życia zakonnego, będzie chciała przenieść do ognisk swych domowych on ogień Boży, za furtą klasztorną płonący, pożądaną będzie, mam nadzieję, ta szkoła doskonałości chrześciańskiéj. W niéj albowiem podane są zasady pedagogiki niezmienne, bo wieczne i na prawdzie Bożéj spoczywające, które nie po wierzchu gładzą człowieka, ale wskróś duszę przemieniają na obraz i podobieństwo Boga, co końcem jest i najgłówniejszém zadaniem wychowania chrześciańskiego.

Z pomiędzy wielu ćwiczeń, które ku temu celowi posłużyć mogą, wspomnę choć o kilku z nich. W miesiącu trzecim, ćwiczenie I, II, III, IV, uczy miłości, czci i uszanowania przełożonych, miłości braterskiéj i porządku w życiu. Ćwiczenie piąte, jak uciekać przed pokusami i zwyciężać je. Miesiąc czwarty w pięciu ćwiczeniach, podaje doskonałe pobudki do otwierania serc przed przełożonymi i do zupełnego w nich zaufania; z tych ćwiczenie IV odwodzi od osobnych przyjaźni, które psują miłość rodzinną, a często są początkiem ruiny dusz młodych. Niemniéj zbawienny wpływ wywrzeć mogą w wychowaniu domowém, miesiąca ósmego ćwiczenie I, o miłosierdziu i litości nad bliźnim, i ćwiczenie IV, o cnocie wstrzemięźliwości.

Prawda Boża jest dla wszystkich zgoła ludzi, i jak z promieni słońca wszelkie stworzenie bierze ciepło i oświecenie, podobnie blask, który ona wydaje, wszystkie i wszystkich dusz potrzeby ogarnia, odpowiednie w nich rodząc światło i życie. Do samego jednak jéj ogniska nie każde oko może być skierowane, ani dusza każdego człowieka blisko wystąpić, bo do tego potrzeba osobnéj łaski i powołania od Boga. I dla takich to dusz, do życia zakonnego od Boga wybranych, ułożył X. Drużbicki swe ćwiczenia. Mają być one dla rekrutów czyli tyronów w żołnierce chrześcijańskiéj pierwszą szkołą, po któréj ukończeniu rozpoczyna się nowiciat życia zakonnego, t. j. nowy bieg i polot ducha, nowy a wyższy szczebel na drabinie Jakubowéj, sięgającéj nieba końcem swoim, a po któréj wstępują i zstępują Aniołowie. Bo do anielskiego żywota na ziemi są dusze zakonne powołane.

Zdawać się będzie niejednemu, kto dwanaście miesięcy téj tu szkoły przejdzie, że z ostatniém jéj ćwiczeniem kończy się praca ducha zakonnego, i że wyżéj się wznieść, ani potrzeby ani sił do tego nie ma duch ludzki. Bo, zaprawdę, wysoka to już góra, na którą w końcu ta szkoła wprowadza; a jednak jest ona dopiero pierwszym pagórkiem w żywocie zakonnym, z którego ledwo dostrzedz można wierzchołka onego Tabor, na którym zupełne przemienienie ducha następuje.

Więc też ćwiczenia w téj Szkole są dopiero elementarném niejako przygotowaniem do wyższych szkół, — do akademii,— że tak powiem, doskonałości zakonnéj. X. Drużbicki, chcąc przez te wszystkie szkoły przeprowadzić zakonnika, ułożył na każdą z nich osobne ćwiczenia, i te są ich tytuły:

I. Exercitia Tironum religiosorum per duodecim menses distributa. (Ćwiczenia dla tyronów zakonnych, na dwanaście miesięcy rozłożone).

II. Novellus Religiosus, seu de vita novellorum Religiosorum. (Młodziuchny zakonnik, czyli o życiu nowych zakonników).

III. Vota religiosa, seu tractatus de votis religiosis in communi et particulari. (Śluby zakonne, czyli traktat o ślubach zakonnych w powszechności i osobno).

IV. De muncipio religioso, (O zakonnéj niewoli).

V. De soliditate virtutis in religioso Societatis Jezu. (O gruntownéj cnocie w zakonniku Towarzystwa Jezusowego).

VI. De caritate perfectorum. (O miłości doskonałych).

Sześć więc jest stopni, po których zakonnik wstępuje do cnoty doskonałéj. O jakżebym pragnął wprowadzić czytelnika mojego do szkół tych wszystkich, aby mu stawić przed oczy niewyczerpane bogactwo ducha, którem X. Drużbicki był uposażony, głębokość i wysokość jego cnoty, i aby odsłonić majestat pracy duchownéj w zakonie! Dwa osobliwie traktaty: de solida virtute i drugi: de caritate perfectorum, w tak wzniosłych wysokościach i w tak bezdennych przepaściach stawiają cnotę przed oczy, że i najbujniejsza nawet wyobraźnia nic wyższego i wznioślejszego nad to wystawić sobie nie może. A jednak uczy Apostół św. *że teraz widzimy przez zwierciadło tylko i przez podobieństwo, lecz w on czas twarzą w twarz* (I Kor. XIII, 12), *gdy będziemy upojeni chojnością domu Bożego i strumieniem roskoszy jego napojeni!* Psalm XXXV, 9.

Jakkolwiek szkoła pierwsza ćwiczeń, którą tu w tłumaczeniu poddaję, jest tylko przedsionkiem do wspaniałego pałacu doskonałości zakonnéj, zasiewa ona jednak pierwsze jéj ziarno w duszy młodego zakonnika. Podobnie więc, jak w nasieniu zamknięta jest wszystka piękność kwiatu, który z niego ma wyrość i wszystek owoc, który ma wydać, tak i w téj pierwszéj szkole pozna młody zakonnik promienie onego słońca, do którego żywot zakonny ma go coraz bliżéj przywodzić, a dusza jego jako rola już się w niéj uprawi do wydawania

coraz piękniejszych i obfitszych owoców. Oby tylko umiał na podobieństwo pszczółki, zbierać z każdego w niéj ćwiczenia, jakoby z kwiatków na błoniach ducha, miód pożywny dla duszy, i nie prędzéj przechodził do drugiego, póki poprzedniego nie strawi zupełnie pracą i pożywaniem duchowném!

Pisze św. Atanazy o świętym Antonim Pustelniku, jako odwiedzając drugich pustelników na puszczy, pilnie każdemu się z nich przypatrywał, aby poznać cnotę jego osobną, a poznawszy, aby go w niéj naśladować. Podobnie w ćwiczeniach téj szkoły spotka się zakonnik z wzorami cnót osobnych, któremi niektórzy Święci w osobliwszy sposób od Boga byli obdarzeni. Tak n. p. ćwiczenie czwarte miesiąca XI, ucząc i pobudzając do zaparcia się samego siebie i do wyzucia się ze wszystkiego, co zmysłami trąci, stawia przed oczy, jakoby we wiernéj kopii, obraz św. Jana od Krzyża, w obnażeniu jego ducha z wszelkiéj cielesności. I jest to ćwiczenie krótkiém niejako kompendium ascetyki jego, jak ją w piśmie: „Wstęp na górę Karmelu“ opisał.

Czytając ćwiczenie pierwsze miesiąca XII, o miłości Pana Boga, widzisz niejako przed sobą otworzone na oścież serca dwóch dusz serafícznych: świętego Filipa Neriusza i świętéj Teressy: jako wszystkie tu opisane płomienie miłości palą się w nich, gdyby w ognisku; jako ta miłość, mówiąc słowami X. Drużbickiego, stała się w nich: niezmordowaną, niezwyciężoną, nienasyconą, miłością zranioną i rany zadającą, zwyciężającą, miłością pożerającą, żywą i nieskończoną, miłością rozstapiającą, którą cała istota rozstapia się w ognistém morzu miłości Bożéj.“ Są w tém ćwiczeniu nakreślone zarazem zasady psychologii nadprzyrodzonéj, że tak powiem, któremi się tłumaczą cudowne zjawiska w żywotach dusz serafícznych, jak n. p. cudowne i ustawiczne drzenie serca św. Filipa Neriusza, rozstąpienie się dwóch żeber po stronie serca. i przyczyna śmierci świętéj Teressy, o któréj wyrok kanonizacyjny Kościoła mówi, że z miłości Bożéj umarła.

Radbym tu stawić przed oczy i innych dusz św. obrazy, które ćwiczenia X. Drużbickiego wiernie przypominają, gdybym się nie bał przekroczyć granic, przedmowie mojéj zakreślonych. Wspomnę jednak o ćwiczeniu czwartém miesiąca XII, które pobudza do wzywania i przywoływania wszystkich stworzeń ziemskich i niebieskich do wielbienia i wychwalania Boga. Któż, czytając to ćwiczenie, nie przypomni sobie ubłogosławionéj duszy św. Franciszka Serafickiego, który z dziwną a niepojętą prostotą dziecięcia, wzywał ptastwo polne i stworzenia nieme do wyśpiewywania hymnów Panu Bogu? Wspomnę wreszcie i o ćwiczeniu piątém miesiąca XI, opisującém wiernie rycerską duszę zakonnika, który w spełnieniu woli Pana i w zjednoczeniu się z nią najdoskonalszém, cel i koniec żywota postawił. Nazwałbym to ćwiczenie ustawiczną gimnastyką ducha, bo z niego bierze on moc, sprężystość i męztwo do przedsięwzięć najśmielszych, i do stawiania czoła największym przeciwnościom. „Gdyby to rzecz była można, są słowa ćwiczenia, tedy ilekroć razy tchnie i odetchnie człowiek, ile razy poruszy oka źrenicę, albo którą z cząstek lub zmysłów ciała i duszy swojéj, tylekroć razy nic inszego myśleć, ani głosem wybrzmieć. ani nie śnić, okrom tego jednego: Bądź wola twoja Panie!.... Chcieć, co Bóg chce, i ponieważ chce, — jest wszystkich ćwiczeń ćwiczeniem, summą, streszczeniem, wierzchołkiem, zamknięciem wszystkich zgoła ćwiczeń..... Jest streszczeniem wszelkiéj sprawiedliwości, wszystkich powinności ludzkich, wszelkiéj świętości i cnoty, prawa wszelakiego, przemysłów wszystkich i wszelkiéj szczęśliwości.“

Ileż to z wspomnianych wyżéj wizerunków dusz Świętych i z wzmiankowanych ćwiczeń, może młody zakonnik wząść pobudek do cnót heroicznych?

Jakkolwiek do przetłumaczenia tych ćwiczeń X. Drużbickiego zachęcała mnie nadzieja, że one się staną szkołą wszystkim zgoła początkującym zakonnikom, a mianowicie tym, którzy ich w łacińskim języku nie mogą czytać; pobudką jednak do téj pracy było mi pragnienie, i o to proszę Pana Boga, ażeby się one stały książką podręczną na czas probacyi w Zgromadzeniu naszém. Nie jest wprawdzie Kongregacya czyli Oratorium św. Filipa Neriusza zakonem, ani członkowie jego nie mogą być nazwani zakonnikami, bo święty ich Patriarcha nie pozwolił im żadnemi zgoła wiązać się ślubami. Te same jednak, co w zakonie, są w niéj podstawy i warunki życia i to samo dążenie do doskonałości, jako wspólne zadanie. Te same, mówię, warunki życia, t. j. czystość, ubóstwo i posłuszeństwo, lubo nie w zobowiązaniach ze ślubu, ale w ustawicznych jednak aktach wolnéj woli się powtarzające, których źródłem i ogniskiem jest miłość Boża, wiążąca wolą ludzką, ale nie odbierająca jéj wolności. Wizerunek zaś doskonałości, do któréj synowie świętego Filipa dążyć mają, jest im podany w żywocie ich Ojca świętego, w którym wszystkie zgoła cnoty jaśnieją w stopniu heroicznym. Sam także Instytut, na którym zbudowana jest Kongregacya świętego Filipa, pragnie mieć członków doskonałych, bo mówi wyraźnie w ostatnim swym artykule: że „w Kongregacyi powinno być w cnotach postępowanie, i doskonałych nabożne spółubieganie się“ (Ubi et progressus ad virtutes et perfectorum pia aemulatio debet).

Więc na mężów doskonałych powołani, niech młodzi żołnierze, którzy pod chorągiew świętego Filipa się zapisują, czerpią z téj szkoły świętą ducha gimastykę, którąby ich w cnotach wszelakich wyćwiczyła, i zapaliła onym ogniem świętym, którym się palił i spalił święty ich Ojciec serafíczny. Niech ich od tych ćwiczeń to nie adstręcza, że ułożone są pierwotnie dla młodych wojowników świętego Ignacego, bo nie dla inszéj przyczyny Bóg w jednym z nim czasie przysłał Kościołowi świętego Filipa Neriusza i w jedném obydwóch mieście osadził, jedno, aby nam dać poznać ich pokrewieństwo duchowne, To samo albowiem wzięli obydwaj posłannictwo na on czas w Kościele, acz różnemi drogami synów swoich do niego przywodzili. Jeden z nich wziął rozum, światłem wiary oświecony, jako osobny dar od Boga, drugi wziął serce miłością Bożą osobliwie zapalone; pierwszy uzbroił Kościołowi wojowników z karnością żołnierską, drugi rozrzucił po Kościele gromadki synów, jakoby wizerunki żywe rodzin chrześciańskich, które świętym ogniem miłości miały serca ludzkie godzić z Bogiem i Kościołem jego. Obydwóch przysłał Bóg na utwierdzenie życia zakonnego przeciw bezbożnym na nie zamachom ówczesnego odstępcy od wiary, i przeciw jego bluźnierstwom, jakoby zakony były dziełem przymusu. Bo na jego zawstydzenie postawił święty Ignacy nowe i liczne wojsko zakonne, a Filip święty wprowadził Xięży i młodzieńców świeckich do klasztorów na mieszkanie, nie zamykając przed nimi świata klauzurą zakonną, ani niczem zgoła ich woli nie krępując.

To więc powinowactwo duchowne obydwóch świętych Patriarchów sprawi za łaską Boską, że z téj szkoły ćwiczeń świętego Ignacego, wezmą tyronowie Kongregacyi świętego Filipa pobudki do naśladowania swego Ojca świętego, aby za jego przykładem stali się doskonałymi cnoty szermierzami.

A kończąc już przedmowę do książki, wyznaję najpokorniéjsze dzięki Panu Bogu mojemu za wszystkie łaski, oświecenia i pociechy, któremi mnie darzył przy tłumaczeniu tych ćwiczeń, i proszę Go, aby téj pracy mojéj pobłogosławił, by z niéj obfite spłynęły owoce dla dusz ludzkich.

Bierz, Łaskawy Czytelniku, tę książkę do ręki swojéj z dobrą wolą i miłościa, i jako pszczółka z kwiatków, tak Ty z jéj ćwiczeń zbieraj miód pożywny, aby z pożytków, które z nich uzbierasz, wzięła pomoc i obronę dusza moja grzeszna na Sądzie Bożym straszliwym. Wspomnij téż na mnie przed Bogiem przy czytaniu téj książki, polecając mnie pobożném pozdrowieniem Maryi, miłosierdziu Bożemu!

Pisałem w klasztorze XX. Filipinów w Osiecznie, w dzień św. Elżbiety królowy Portugalskiéj, dnia 8 Lipca 1871 roku.

[Cena ex. na welin. papierze 1 tal. — na zwyczajnym 4 złp.] *R. T. K.*

Biblografia.

Polska.

Przegrana Francya i przyszłość Europy, *napisał ks. Waleryan Kalinka — Kraków. Jaworski 1871.*

Broszura ks. Kalinki jest napisana na podstawie innéj broszurki niemieckiéj: „*Wo ist Europa's Zukunft?*“ (we Fryburgu w Bryzgowii) i powiedziałbym, jest przepolszczona t. j. do nas,

do Polski zastósowane myśli i zdania niemieckiego autora. Przyczyny upadku Francyi odnosi autor do jednego głównego źródła, t. j. że wszystkie prawa i konstytucye „o Bogu i prawie objawioném nie wspominają wcale, że podług nich *la loi est athée,* że w państwie i prawie bez Boga wszystkie religie są dobre i wszystkie zwolna stają się obojętne i absolutną prawdą nie jest nic prócz tego, co dotyczy mojego interesu i mojéj wygody.“ W drugiéj połowie swéj pracy autor przedstawia smutny stan naszego polskiego społeczeństwa, pokazuje co nam czynić wypada, uderza w nasze słabostki i pierwszy zdobył się na odwagę, żeby wypowiedzieć prawdę, któréj nam nikt nie wygłosił t. j. „że Polska niepodległa byłaby owocem zawczesnym,“ bośmy jeszcze w wielu rzeczach niedojrzali i zacofani.

Trudno nam tu zebrać główne myśli, bo wszystkie są głównemi i nie trzebaby nic opuszczać; zamiast podawać treść, wolimy raczéj jak nagoręcéj polecić tę pracę ks. Kalinki; nie zdawać sprawy, ale raczéj powtórzyć wszystko z tego, że tak powiem, znakomitego kazania do całego narodu.

Religijność i mistyka w życiu i poezyach Adama Mickiewicza. Studium Lucyana Siemieńskiego. Kraków. Nakładem W. Jaworskiego 1871.

P. Lucyan Siemieński w dawniejszym *Przeglądzie Polskim* ogłosił studyum nad mistyką św. Teresy, podobną pracę podał w sierpniowym zeszycie tegorocznym o św. Bonawenturze; a większe i obszerniejsze studyum czynił nad Mickiewiczem. O ile gieniusz naszego wieszcza potężniejszy i tajemnicą ogarniony, o tyle sumienniejszéj, gorliwszéj wymagało studyum to pracy. Książka niniejsza rzuca dość jasne światło na wewnętrzne życie, na duszę poety. Bodźcem i może przyczyną do tego studyum, zdaje się, była rozprawa umieszczona w „Postępie“ Wiedeńskim w r. 1862 przez K. E. Autor téj rozprawy jakby zaprzeczał religijności Mickiewiczowi i jakby go przez to wynosił; p. S. chciał się więc dokładnie obeznać z poetą, śledził jego ducha w pismach zasięgał wiadomości od przyjaciół i pewno dla tego tak późno daje odprawę Postępowi. Nic dziwnego, gdyż, zaprawdę, potrzeba wielkiego studyjum, trzeba dołożyć i pilności i pracy, żeby zgłębić ducha i to gieniusza jak Mickiewicz. Z tego wnosimy, że autor chciał sumiennie zbadać i sumiennie przedstawić wewnętrzne religijne usposobienie Adama. Dziwi nas, że autor studyjował Mickiewicza przed jego Towianizmem i nic nie wspomina o jego mistyce i religijności za czasów Towiańskiego. Czyby nam autor chciał wskazać początek, z którego powoli wyrabiała się religijności i przechodziła w mistykę, nie wiemy. — Sama osobistość poety tak nas i zajmuje i zaciekawia, że wszystko co o nim słyszemy, a tém bardziéj sumienną o nim pracę, z chęcią chwytamy; do ręki a jeźli wspomnimy na różne sądy właśnie o religijności poety, to pomieniona praca tém więcéj zająć nas powinna.

O czasopismach humorystycznych warszawskich wydał *Przegląd Polski* trafny sąd, że są pseudo-humorystyczne, a gdy wspomnimy na nasze dowcipy poznańskie lub krakowskie, to nie wiem jakby je osądzić. Dziwna rzecz, naród nasz tak wesoły, żywy, nie może się zdobyć na dobre pismo humorystyczne. Dowcipy i humorystyka dzisiejsza w tém cel swój upatruje, aby wyszydzić i zohydzić katolicyzm, duchownych, nawet porządek socyalny; a naród nasz od dawna katolicki, do Kościoła przywiązany, i jeźli ktoś upatruje dziś jakie odstępstwo, to Polacy dopiero się uczą od innych być niekatolikami, i w tém odstępstwie ani nie mają wprawy, ani śmiałości. Daléj: właśnie dla tego, że naród nasz wesoły i skłonny do wesołości i uciechy i chcący siebie i innych rozweselić, rzadko zdobędzie się na dowcip. Dowcip wtenczas tylko rozśmieszy, kiedy go wypowiada osoba, od któréj nie można się było na oko spodziewać dowcipu, która nieznacznie, nie myśląc o dowcipie, a więc nieraz w dobréj myśli coś wypowiada. Dowcip obmyślany, umyślnie na dowcip obrachowany, nie rozweseli i nie jest dowcipem. Naród żydowski, objawiający na twarzy wyraz pewnéj nieczułości, obojętności i prawie smutku, a więc nie obiecujący dowcipu, najlepsze, najhumorystyczniejsze urabia dowcipy; żydom też dzisiejszym, niemającym żadnéj wiary, gardzącym religią i w brzęku talarów znajdującym szczęście, dowcipy tegoczesne więcéj przystoją do twarzy, niż nam biednym Polakom. Jak się tedy pismo humorystyczno-satyryczne zwać będzie, czy *Osa,* czy *Kosa,* czy *Szczutek,* czy *Kozak,* czy *Djabeł,* czy *Szatan* albo *Czart,* nigdy ono nie będzie miało prawdziwych dowcipów; na tytuł się Polacy zdobędą, ale nie na dowcipy. Warszawa jednak jakiś uczyniła postęp. Nasze poznańsko-brukowe *Osy i Kosy,* brzączące głośno za oknami p. Żupańskiego i innych księgarzy, przypominają mi głośno młodzieńca zepsutego i nieco podpiłego, który w towarzystwie chce się popisywać swemi dowcipami gorszącymi, ale wszyscy się zań wstydzą, bo mu tak niezgrabnie i nie do twarzy jego młodzieńczéj te gorszące brednie. Warszawa nieco nabyła wprawy i śmiałości w bezecnym dowcipkowaniu; towarzystwom tamtejszym jakby się bardziéj te dowcipy podobały. Miałem kilka numerów *Kuryjera Warszawskiego,* zdawało mi się, że wziął sobie za cel szerzyć niemoralność i rozniecać chucie. *Mucha Warszawska* jest więcéj humorystyczną satyrą i mogę powiedzieć, że niektóre satyry były trafne i dobitne. Nie dziwię się zresztą, że Warszawa bieglejsza w bezeceństwie, bom poznał nieco stósunki tamtejsze. Co dobrego, przedzierać się musi i walczyć z największą przemocą, aby się na świat pokazało bądź w piśmiennictwie, bądź na scenie. Cenzura utrudnia jak może i stawia zapory dobrym chęciom, talentom i pracy uczciwéj. Tak np. cenzor nie przyjmuje rękopisu, tylko chce, żeby pracę wydrukowaną mu oddać do poprawy, skąd wielkie koszta; według swego widzimisię wykreśla całe strony i karty, nie zwraca uwagi na czas, tak iż nieraz redaktor mając numer swego czasopisma wydać na świat, nagle na prędzce zmuszony całe karty nowe dodawać, bo tyle skreślonego. O papieżu z góry cenzura nic nie przyjmuje. Natomiast broszur bezreligijnych, bezecnych, bluźnierczych bez liku, prawie darmo dostać można. Broszurki o Barbarze Ubryk, o zakonach etc. rozpowszechnione między publicznością, chcącą coś czytać, a nieznającą dobrych pism, ani mającą funduszu do zakupienia dobrych książek. Oto próbka broszur, z których jedna mi się przypadkiem dostała; tytułu sobie nieprzypominam, wiem tylko, że traktowała o zakonach. Pewien literat, znający się na wartości literackiéj, a jak zwykle literaci, hudy i biedny, zaszedł gdzieś do sklepu, aby zakupić dla siebie trochę kawy i cukru i pokrzepić swe skołatane siły, i widział, jak kupiec obwija mu zakupioną kawę w jakiś papier zapisany. Jako literat ciekawością zdjęty, czyta ten manuskrypt, który go zajął, pyta się czy nie ma więcéj z tego papieru. Kupiec wreszcie przynosi mu cały zeszyt, ale snać przedarty. Zapomniawszy o podupadłych siłach i o kawie, zatopił się w czytaniu i doczytał się, że mnich pewien pisze pamiętnik i objawia tajemnice zakonne, zepsucie życia klasztornego i skarży się na przeora, który z góry uczy hypokryzyi i nie tyle się bał biskupa, ile raczéj miłościwego rządu, który sam jeden dba o dobro ludzi. Spostrzegł ów literat z boleścią serca, że manuskrypt nie cały; mimo ciekawości, która go zagrzała, uczuł zimno, bo to była zima, więc by sobie pokój rozgrzać, idzie do składu drzewa, aby sobie kupić wiązkę i napalić w piecu. Stara kobieta była w tym sklepie. Po literacku z nią zaczyna pytając się czy nie ma starych papierów niepotrzebnych. Ta prowadzi go do jakiejś komórki zarzuconéj całkiem papierami. Wpadł mu w ręce manuskrypt, zeszyt tego samego pisma, co pierwszy rękopis; bierze go tedy do ręki i .... znajduje drugą część owego pamiętnika. Tak więc chcąc się światu przysłużyć, wydaje ten pamiętnik. Co tam o zakonach pisał, to łatwo sobie wystawić, że rzeczy à la Barbara Ubryk, to zwyczajne po klasztorach. Ośm już wyszło zeszytów, ale jeszcze nie było końca historyi i jakoś na dość długą historyą się zanosiło. Gdy bardzo grube i bluźniercze opisywał rzeczy, to przypominał czytelnikom, aby powzięli zaufanie, że to nie on pisze, tylko wydaje pamiętnik zakonnika. — Takich pism dość wiele napotkać można po księgarniach Warszawskich; cenzura takich spraw nie wytrąci z ręki choćby nawet i o papieżu pięknie pisały, bo cel osiągnięty t. j. niemoralność zaszczepiona, namiętność rozbudzona; a cenzura wie dobrze, że bez religijności nie ma téż moralności, a więc jeźli namiętności podłe biorą górę, to mimo pięknych wyrazów, religijności już nie ma. — Trzeba być w Królestwie, aby poznać cenzurę i poznać trudności, z jakiemi autor dobréj książki lub czasopisma ma do walczenia.

Fantazye p. W. Dz. Kraków w drukarni Czasu 1871 stron 126.

Fantazye te są zdrowe, rzeczywiste poglądy na smutny rozstrój w świecie dzisiejszym wieku XIX, który mimo swéj cywilizacyi głupio wygląda i jako istny chaos nie do opisania w stosunkach i pojęciach się przedstawia. Fantazya I traktuje sprawę Słowiańszczyzny. Słowianie zebrani we Wiedniu urządzają kongres dla bliższego poznania się i skonstatowania wspólnych pojęć i potrzeb. Treścią i końcem tych narad, które się w języku niemieckim odbywają zazdrość i nienawiść, bo każdy szczep dowodzi, że hegemonia w Słowiańszczyznie jemu, a nie komu innemu się należy. Fantazya II to istny obraz komuny paryzkiéj, chociaż autor jeszcze wtenczas kiedy pisał swe fantazye, nie wiedział wszystkiego. Straszna anarchia grozi Europie; bo instytucye osoby nie znajdują ani wiary, ani powagi, rozbudzone namiętności doprowadzić mogą do katastrofy. Narodowość, własność, familia, Bóg, kościół, dusza ludzka, wszystko zakwestyjonowane. Szlachta, duchowieństwo, intelligencya, mieszczaństwo, chłopi, proletaryjat trawieni otwartą walką. Jedni drugich posądzają o wyłączną chęć wyzyskiwania dla siebie korzyści społecznych i podkopują się bez ustanku, książęta giełdowi pragną utrzymać nienawiść w ludzie, podżegają przeciw duchowieństwu i szlachcie, arystokraci gotowi łączyć się z socyjalizmem, aby wywrócić mieszczaństwo i jego apostołowanie przez nie liberalizmu; proletoryjat przychodzi do wniosków, że jedni i drudzy są oprawcami ludu, których się pozbyć należy i urządzić społeczeństwo według własnych potrzeb. Bohatyrem Fantazyi II jest prof. Dr. Buchfrass, darwinista, który z badań nad rakami przyszedł do tego przekonania, iż jedyną moralnością jest prawo do bytu; stąd go gorszą dobroczynne zakłady. Przewiduje p. B., że przyjdzie czas, kiedy ludziom pożywienia braknie. W ogóle fantazye ciekawe, bo istne fotografie dzisiejszego wieku.

Dr. Haffner. Materyalizm nowoczesny. Z orginału niemieckiego przełożył Wł. M. Warszawa. Skład główny w Redakcyi Przeglądu kat. 1871. (koszt. 10 sgr.)

Tłomaczem téj sześcio arkuszowéj książki jest p. Wł. Milkowski, który w polskim języku wydaje *Dzieje filozofii starożytnéj.* Panu Wł. M. winniśmy w dwojnasób składać dzięki i w dwójnasób zachęcać do pracy na tém polu, albowiem najprzód w ogóle polskiemu piśmiennictwu brak prac filozoficznych, i młodzież zmuszona uciekać się do dzieł w obcym języku pisanych, odstręcza się od filozofii, a potem czasy dzisiejsze wymagają koniecznie znajomości i nauki filozofii prawéj. Może nie każdy czuje na prowincyi pociąg do filozofowania, ale seminarya i bibloteki większe prawie z obowiązku prace te w polskim języku zakupywać winne. — Dziełko to na dwie dzieli się części: I Materyalizm pod maską postępu. Tu autor wywodzi początek materyalizmu od Demokryta z Abdery i wykazuje, że im bliżéj ludzkość była objawienia, tém mniéj znała materyalizm. a im bardziéj rosła w mniemaną cywilizacyą. tém więcéj grzązła w materyalizmie. W nowéj erze chrześciańskiéj przez 10 wieków od VI—XVI. świat wolny był od téj choroby, reformacya znów wzbudziła materyalizm do życia tak iż „materyalizm nowożytny nosi ten sam charakter, co materyalizm wieków ubiegłych i dziś jak tysiąc lat temu korzeniami i owocami swemi ściśle łączy się ze wszystkiemi czynami cechującemi upadek ducha ludzkiego.“ — II Materyalizm pod maską nauki. Tu wykazuje autor niedorzeczność nowych filozofów Büchnera, Cotty, Moleschota, Feuerbacha streszczając w krótkości ich zasady. Daléj zagląda autor do ich metafizyki i psychologii. Zalecić można to dziełko każdemu, który przynajmniéj w krótkości chce coś usłyszeć o nowych teoryjach i przekonać się do czego obłąd doprowadzić może; zwłaszcza dziś znajomość tego jest koniecznie potrzebna, bo wszędzie się spotykamy z tymi autorami i o materyalizmie ciagle mamy wzmianki. —

Wielka i mała polityka Galicyi. Dopełnienie pierwsze o wychowaniu publicznem przez Wal. Spektatora. W Krakowie w drukarni „Czasu“ Winc. Kirchmayera r. 1870 in 8⁰ 47.

Skwapliwie podajemy wiadomość o téj broszurze, bo traktuje o przedmiocie ważnym i dziś głównie wszystkich zajmującym: o wychowaniu. Sprawa wychowania w Galicyi teraz na dobre zapala umysły i ku pociesze naszéj na dobréj kieruje się drodze. Nic więcéj pragnąćby nie trzeba, jedno aby, ci którzy z obowiązku wychowaniem młodzieży się zajmują, skrzętnie korzystali ze wskazówek tu i ówdzie udzielanych. Broszurka obecna wprawdzie dla Galicyi uapisana, jednakże i do naszych stron i okoliczności nader stosowna. Autor chce młodzież wychować: pracowitą, przydatną społeczeństwu i że tak powiem praktyczną; stąd radzi, aby po gimnazyach mniéj udzielano łaciny i greczczyzny, a natomiast więcéj matematyki, fizyki, i języków nowożytnych, bo autor chce, aby młodzieniec ukończywszy gimnazyum, mógł zaraz być przydatny w *niektórych zawodach* bez osobnego szczegółowego kształcenia się. Może autor nieco wiele żąda, jednakże to pewna, że młodzieniec ukończywszy nauki gimnazyalne, młodzieniec niby skończony, jeźli nie ma sposobu daléj się kształcić, za prawdę mimo swéj skończoności i dojrzałości jest jeszcze bardzo niedojrzały i ta niedojrzałość tém bardziéj się pokazuje, że młodzieniec taki przeświadczony o swéj dojrzałości a nawet mając patent na tę dojrzałość, zwykle za wiele pragnie i za wiele o sobie rozumie, chociaż nie z pychy ale stąd, że wmówiono w niego, iż jest dojrzały. Szczególniéj cieszy nas, że autor przycisk na to kładzie, aby młodzież była religijnie wychowana, żeby dokładnie z nauką religii była obeznana. Rady i zdania W. Sp. wielce nie przypadają do gustu *Krajowi*, który całą broszurę i autora z politowaniem traktuje i drwi z takich banialuk. „My z naszego obowiązku, pisze *Przegląd Polski*, sprawozdawcy nie możemy się lepiéj wywiązać, jak polecając odczytanie jéj baczne ojcom familii i miłośnikom prawdziwego postępu i rzeczywistego dobra ludzkości.“

Francya.

Histoire de Ste. Fr. Chantal p. Bougaud.

Autor nam już znany z opisu życia św. Moniki: jak tam tak i tu zebrał wiele nauk i pociechy dla matek. Stanowisko matki, żony w rodzinie i w społeczeństwie nader jest ważne, i do wypełnienia wszystkich obowiązków nadzwyczajnéj trzeba łaski bożéj. Pojął to autor, więc stawia przed oczy matkom i żonom święte matrony, których wzniosłość cnoty i gorące serca mają pokrzepić i podnieść uciśnięte dusze, których przykład ma porwać za sobą i unieść ku dobremu. Dosyć zebrał autor dat historycznych, ale głównie chciał powieściowym, zajmującym sposobem, podając fakta, pouczyć, jak sobie postąpić w podobnym wypadku, jak przy wypełnianiu obowiązków domowych i w pobożności ćwiczyć się można. Gorąco polecić musimy tę pracę, zwłaszcza, że przyjemnie się czyta i pewno każdego a szczególniéj czułe serca zajmie. *X. W. K.*

Oświadczenie.

Pan *Ordon*, zachęcając po prowincyi dobrania akcyi na budowę teatru w Poznaniu, pozwolił sobie twierdzić: „Uprosiliśmy ks. *Wartenberga*, że napisał w *Tygodniku wielkopolskim* rozprawę, zalecającą branie akcyi na budowę teatru.“ Twierdzenia tego nie mogę nawet dyplomatycznym wyrazem nazwać „zmodyfikowaną prawdą.“ bo w nim nie było prawdy nic zgoła, lecz chyba mistyfikacyą i fortelem niepięknym.

Że autorstwo artykułu, polecającego teatr, przypisano mi, nie od rzeczy będzie me zdanie o nim wypowiedzieć.

Nie wolno mi być surowszym od Kościoła: więc teatru nie nazwię absolutnym złem, lecz czymś obojętnym, co może być i dobrym i złym co do użycia.

Sceniczne przedstawienia, jako plastyczna dramaturgia, sztuka najżywiéj, najdotykalniéj obrazująca wszystkie prądy w życiu społeczeństwa, więcéj od każdego innego rodzaju sztuk pięknych niezawodnie wpływają, czy źle, czy dobrze, na społeczeństwa całe.

Działalność w dobrym kierunku nie sięga tak daleko, jak jéj zakres rozszerzają niektórzy. Jak estetyczne wykształcenie

nie zastąpi nigdy moralności, tak teatr nie zastąpi Kościoła, choć o tym Schiller marzył.

A jak opaczną jest metodą uczyć dziecko, bawiąc je jedynie, tak bałamuctwem jest spodziewać się, że bez nauki będzie można ukształcenie brać z desek teatralnych.

Żeby sztuki piękne mogły uzacniać duszę, potrzeba już mieć i moralny grunt stały i naukę dostateczną: inaczéj wszelka sztuka traci wpływ idealny, jaki wywierać może swą treścią podniosłą; a pozostaje wyłącznie zmysłowy czar i urok formy harmonijnéj, który działa jak opium i hakszysz, rozbudza wszystkie zmysłowe chucie.

Wpływ teatru w niedobrym kierunku, już się daje we znaki, jeżeli kto zbytecznie mu hołduje, choćby wymagania jego jeszcze nie były w rozwodzie z moralnością.

Jak czytanie wielu powieści, romansów, poezyi, choć jeszcze uczciwych, co najmniéj odbiera trzeźwość ducha, pogrąża w marzycielstwo, zniechęca do świętéj prozy życia, do podejmowania i spełniania obowiązków stanu: tak w większéj jeszcze mierze teatra są denerwującą zabawą, która wnet stać się może główną potrzebą i dążeniem życia.

Cóż dopiero mówić o wpływie niecnym nie wtedy tylko, gdy „kapłanki (sic) teatru stają się kapłankami świątyni knidyjskiéj,“ lecz gdy repertoar sceniczny podaje sztuki, które szydzą z uczuć moralnych i religijnych, które obalają wyobrażenia, na jakich cały porządek społeczny spoczywa?

To już krytyki uczciwsze zarzucały wielokrotnie naszym aktorom poznańskim.

Powiadały mi osoby niektóre, że się rumienić im przychodziło na przedstawieniach poznańskich, i że się wydziwić nie mogły, jak matki mogły na nich pozostać z córkami, jak można było jeszcze oklaski bić aktorom. Ja się nie dziwię, bo które panie mogły Dr. Mateckiemu, wykładającemu im, że są potomkami — małpy, klaskać w dłonie czy łapki, czemuż by nie miały na niemoralnych sztukach pozostać i ubawić się i radość swą plastycznie objawić?

Taka już jest poczęści nasza płeć niewieścia, dla któréj prosim opieki Matki Najśw. „pro devoto femineo sexu“: *emancypacya* kobiet uczyni z narodu całego *mancipium* na zawsze, tak zwane wyzwolenie niewiast dopełni prawdziwéj niewoli narodowéj — na zawsze.

Złym wpływom można zagrodzić przez radę nadzorczą, powiada nam kapłan, autor artykułu o teatrze, umieszczonego w *Tygodniku wielkopolskim,* i dla tego potrzeba szczerym katolikom, a nawet kapłanom brać tym większy udział w akcyach na budowę teatru.

Choćby ta rada nadzorcza rzeczywiście tak zagradzała wszystkim niedobrym teatru wpływom, jeszcze byłoby pytanie: czy warto wyciskać ostatni prawie grosz ze społeczeństwa przez pół zbankrutowanego finansowo, na instytucyą taką wątpliwéj wartości, a przynajmniéj ni dobréj, ni złéj, kiedy tyle spraw daleko ważniejszych nas czeka i woła.

Jedna z osób, z pewnością i zacnych i patryotycznych, wiém, że na wezwanie nalegania, żeby wzięła akcyą na teatr, odpowiedziała: „na uniwersytet polski ostatni grosz z pod duszy, choćby pożyczony; ale na teatr, żeby się ktoś bawił, kiedy nam wszystkim chce się płakać, nie mam pieniędzy.“ Zresztą kolektor akcyjny, nihilista, mógł tylko utwierdzić w sądzie niepomyślnym o teatrze.

Kto wie, co może taka Rada nadzorcza, z pewnością nie będzie się łudził poczciwie jak ów „kapłan.“ Niech który wystąpi z takim zuchwalstwem, z potępieniem cenzury teatralnéj w imię liberalnych swobód, wolności sumienia, wolności słowa, prasy i teatru, niech tak wyzwie i spotwarzy niefortunnego cenzora, jak owego „kapłana,“ piszącego za teatrem, od ukrytego jezuity, ultramontanina, obskuranta: a sprawa moralności i porządku przegrała — w teatrze i w Radzie nadzorczéj. Czyż się kto ujął za owym kapłanem teatrolubem?

Niechżeż sobie zresztą świeccy, którzy się nie zgadzają z Maksymilianem Jackowskim, że nam ważniejsze inne sprawy nad budowę teatru, niechżeż sobie czynią próby z Radami nadzórczymi teatru.

Kapłan, jeżeli ma kanonami wzbronione widowiska „dla świętości jego stanu,“ nie powinien by też grosza swego, wziętego z świętéj jałmużny, dawać na rzeczy ze siebie nijakiéj wartości, a wedle doświadczenia świeżego, strasznie wątpliwéj wartości.

Patetyczne wezwania dziennikarzy, że duchowni powinni „na ołtarz ojczyzny złożyć ofiarę“ wnukom z wdzięczności za „uposażenie odebrane od Ojców,“ i pogróżki, że z ofiarności duchownych na budowę teatru poznać będzie można, kto jest patryotą, powinnyby nas duchownych raczéj tym większą wątpliwością napełnić, czy z ołtarza Chrystusowego wolno brać i kłaść na ołtarz Muz, dla kapłanów Thalii i Melpomeny, a może i dla „kapłanek świątyni knidyjskiéj.“

Ks. Wartenberg.

Wiadomości potoczne.

— W zeszłą środę odbyła się kongregacya Dziekanów w Gnieźnie, dokąd Najprzew. ks. Prymas już w poniedziałek był przybył.

Kongregacyą zagaił Najprzew. ks. Arcypasterz odczytaniem w języku łacińskim obszernéj mowy; Najprz. X. Prymas wspomniał o Soborze Watykańskim, w którym przez cały czas trwania brał był udział, przez co kongregacya roku zeszłego wypaść musiała; daléj wyraził swą wielką radość w obec jednomyślnego i chętnego przyjęcia dekretów Soboru przez całe duchowieństwo i wiernych obu archidyecezyi, poczém wszyscy obecni jeszcze raz uroczyście formalny ten artykuł wiary o nieomylności osobistéj Ojca świętego przyjęli i zatwierdzili. Następnie Najprzew. ks. Prymas przedłożył trzy dekreta: o legatach, de fonte baptismali, które wkrótce publikowane będą, i zawezwał wszystkich ks.ks. Dziekanów, by nietylko sami jak najsumienniéj wykonywali rozporządzenia Zwierzchnika swojego, lecz i nad ich ścisłym wypełnianiem przez duchowieństwo pilnie czuwali.

Dyskusya nad różnemi sprawami duchownemi trwała jeszcze znaczną chwilę, aż do godziny drugiéj z południa. Najprzewielebniejszy Arcypasterz przyjmował wreszcie u siebie gościnnie wszystkich duchownych zebranych na kongregacyi.

Mamy nadzieję, że niebawem będziemy mogli podać urzędowe akta odnoszące się do téj kongregacyi.

— Nazajutrz po kongregacyi w czwartek odbył się *examen pro concursu* z dyecezyi gniezn. i poznańskiéj. Zgłosiło się ośmiu duchownych. Temata prac piśmiennych były: *De unitate Ecclesiae* i *De ieiunio.*

— Znowu przychodzi nam donieść smutną wiadomość, że JW. ks. Prałat Koźmian od kilku tygodni cierpi na wielkie zapalenie oczu. Jest obawa o jedno mianowicie oko, przy którém nie obędzie się bez bolesnéj a niebezpiecznéj operacyi.

— Poszyt XIII *Przeglądu lwowskiego* z d. 1 lipca zawiera następujące rzeczy:

1. Cypryan Damirski jego prace i pozostały manuskrypt. 2. Zarysy o sztuce chrześciańskiéj (Dok.) 3. Piotrowe lata Piusa IX przez Lud. hr. Dębickiego. 4. Karta wspomnień Berlicza Sasa. 5. Czy Jezuici zgubili Polskę (C. d.) 6. Koresp. *Przeglądu* z Rzymu. 7. Dwutygodnik krakowski. 8. Jubileusz Ojca św. w ziemiach polskich. 9. Kronika. a) Illuminacya we Lwowie. *Gazeta Narod.* i *Dzien. polsk.* b) Przegląd pism katol. c) P. St. Koźmian. d) Piccolino krytykiem. e) Najznakomitszy p. Kraszewski i wiersz Cypryana Norwida. f) Śmierć prof. Gilewskiego. g) La petite commune litte. 10. Świętopietrze.

— Prześwietny Konsystorz Biskupi obrz. ł. w Przemyślu wydał następujący okólnik polecający duchowieństwu dzieło uczonego ks. Scholastyka Fr. Pawłowskiego pod tyt: *Psalterz czyli księga Psalmów z przydatkiem pieśni biblijnych, które w brewiarzu rzymskim zachodzą i trenów Jeremiaszowych — krótkim komentarzem objaśnił...*

Przesyłając WW. Duchowieństwu ogłoszenie wydawnicze na dzieło pod tytułem: *„Psalterz* czyli etc.“ mamy niepłonną nadzieję, że wszyscy bez wyjątku kapłani zechcą się zaopatrzyć w ten Psałterz. Imie Przewielebnego Autora, który przy gruntownéj i obszernéj nauce teologicznéj, większą część żywota swego téj pracy poświęcił, najchlubniejsze zalecenia przez Metropolitalny i tutejszy Biskupi Ordynaryat temu dziełu przy aprobatach dane, są dostateczną rękojmią wartości i pożyteczności jego. My, którzy codzien-

nie ze wszystkim Kościołem świętym pienia królewskiego Proroka odmawiamy i śpiewamy, z obowiązku powinniśmy się starać wniknąć w ich ducha i rozumienie. Co bowiem św. Hieronim w ogóle o Piśmie św. (in Proverb.) powiedział, że nieznający ksiąg Bożych, niezna mądrości i mocy Bożéj, niezna niejako Chrystusa, to powiemy o kapłanie, który Psałterza Dawidowego nie zna. Jeśli moc bozka przestronnie i obficie objawiła się w księgach świętych, toć bezprzecznie w Psalmach Dawidowych, których słowa zamykają w sobie wielorakie zastósowanie. Na ambonie prorocką potęgą namaszczają słowo kaznodziei, w konfesyonale wyciskają łzy pokutne z opoki serca grzesznego, w modlitwie użyte, zapalają ducha ogniem wyniszczającym ziemskie myśli a podnoszącym umysł ku niebieskiéj Jerozolimie, w niedoli wszelkiéj napełniają otuchą i pokojem, którego świat dać nie może. Niechże wszyscy do posiadania téj skarbnicy przez uczonego Autora utworzonéj spieszą, aby modląc się, i śpiewając duchem i rozumieniem, odnieśli pożytek duchowny na zbawienie swoje i dusz opiece swéj powierzonych. Może Bóg da, że ten komentarz w polskim języku wypracowany, będzie szczęśliwym początkiem do wydania komentarza na całe Pismo św., którego naród nasz pomimo tylowiekowego życia na łonie Kościoła bożego nie posiada dotychczas.

Dzieło to, według ogłoszenia wydawniczego obejmować będzie w 3 tomach około 80 arkuszy druku (przeważnie cycerem) w dużéj 8ce, 1szy tom wyjdzie w grudniu 1871, 2gi w marcu 1872, 3ci w czerwcu 1872. Cena przedpłaty jednorazowéj 6 złr. w. a. — Przedpłata częściowa: przy wpisie 2 złr. 50 c., przy otrzymaniu 1go tomu 2 złr., przed otrzymaniem 2go również 2 złr. Można prenumerować w Konsystorzu, albo w księgarni p. Władysława Jaworskiego w Krakowie i u Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie.

Z Konsystorza Biskupiego o. ł.

Przemyśl dnia 28 lipca 1871. *Ks. Hoppe.*

— Donoszą nam z dobrego źródła, że od św. Michała *Kraj* żydowski w Krakowie przestaje wychodzić Współredaktorstwo p. Kraszewskiego na nic się nie przydało *Krajowi*. Pan Kraszewski powiedział sam o sobie, że jakoby przekleństwo na nim ciężało: czegokolwiek się dotknie, psuje się i rozpada. Upadł *Tydzień* jego własny, *Krajowi* będzie musiał napisać epilog. Za to z innéj strony p. Kraszewski szuka sposobu odzywania się do publiczności. Pisaliśmy już, że p. Kraszewski okrąża Księztwo nasze i patrzy szczeliny, którąby się mógł wcisnąć do Poznania. Powysełał naprzód swe kosztowności: p. Fr. Dobrowolskiego, drukarnią swoję, teraz od linijki, cyrkla (koresp. o rysunku), i od głosek: I. J. Kr. zaczyna. Wnet wykluje się w całéj pełności w Przemysława grodzie mąż wielki: **Józef Ignacy Kraszewski.**

Przy téj sposobności nie możemy pominąć milczeniem choćby kilka zdań korespondenta z Wielkopolski, który w XV zeszycie *Przegl. Lwowskiego* tak się odzywa o p. Kraszewskim z powodu wstąpienia jego do redakcyi żydowskiego *Kraju*:

Runął *Tydzień* wśród ogólnego pośmiechu, albo raczéj litości, a redaktor ześliznął się tam, gdzie go oddawna czekał tron zasłużony, dwór odpowiedni i należne wawrzyny. Zygmunt Krasiński, pomnąc na lepszą jego przeszłość, niezawodnie przystosowałby teraz do niego znane swe wiersze:

Z Chrystusowéj spadł Kalwaryi
Do żydowskiéj kancelaryi.

Ale i tam dezorganizator pewnie popasać długo nie będzie; jego bowiem zadaniem jest przerzucać się wciąż z miejsca na miejsce, wszędzie wichrzyć i rozdwajać, wszystko poczynać a niczego nie dokonywać. Dziś głównym celem jego pożądliwości jest Poznań. Chciałby powetować klęskę, jakiéj doznał w czasie ostatnich wyborów. Dręczy go, że pomimo półtoraroczněj *Tygodnia* pracy, znalazło się tu w jednéj chwili dwakroć kilkadziesiąt tysięcy podpisów uznających Papieża królem. Zaczną się najprzód niby dorywcze i przelotne wizyty, późniéj nastąpią coraz częstsze i dłuższe, znajdzie się daléj uczta i radykalne owacye, nalegania, aby się między nami osiedlił, potém współpracownictwo w *Dzienniku*, może i naczelne redaktorstwo, a w końcu nowa kandydatura do sejmu. Wszystko zaczyna się sprawdzać, Gdy tę osiągnie, albo raczéj gdy i ta spełznie na niczém, ale gdy się dobrze wszystko zawichrzy i zajątrzy, wtedy sprawca całego zamięszania cofnie się z udaną godnością miłośnika zgody i pokoju... może do Lwowa... a ztamtąd już chyba do, daj, Boże oswobodzonéj Warszawy. To ostatnie przypuszczenie przypomina mi okoliczność, która tu niedawno była przedmiotem wszystkich rozmów. W marcu czy kwietniu rozniosła się po Warszawie pogłoska, jakoby książe Bariatyński miał jednemu obywatelowi powiedzieć, że skoro na miejscu Berga zostanie namiestnikiem, przyzwie zaraz p. Kraszewskiego, aby w jego zamiarach wpływał na opinią publiczną. Łatwość, z jaką ta plotka rozeszła się po Królestwie, dowodzi poniekąd, co tam sądzą o panu K. Nikt jednak z poważniejszych ludzi nie uwierzył jéj, nawet wtedy, gdy się w *Tygodniu* pojawiły następujące wielce znaczące wyrazy: „Wątpimy bardzo, ażeby księciu feldmarszałkowi miano ofiarować generał-gubernatorstwo; a gdyby się sprawdziła wieść, tylko, powinszowaćby należało Królestwu.“ W ślad potém ukazały się w *Kraju* artykuły nakłaniające emigracyą do przeniesienia się do królestwa i wynoszące wyższość intelektualną i moralną Moskwy nad Polską, a jednocześnie wykrył się udział redaktorów tegoż pisma w panslawistycznych zabiegach, które jakiś podróżujący po Galicyi konsul francuzki prowadził. Na domiar przyszło w sam raz oświadczenie p. Kraszewskiego, że wchodzi do redakcyi z zaręczeniem *Kraju* „iż gdy w kwestyach zasadniczych podziela przekonania tego dziennika, w zapatrywaniu się téż na ich rozwinięcie, różnić się nie będzie.“ Dziwny zaiste zbieg okoliczności, a przecież żaden z dzienników konserwatywnych i katolickich nie podjął téj łatwéj sposobności oddania wet za wet tak bezwzględnemu przeciwnikowi, nikt z naszéj strony nań najlżejszego podejrzenia, owszem każdy z oburzeniem, jak i ja w téj chwili to czynię, odpierał wszelkie uwłaczające w tym względzie domniemania. I tak też przystało każdemu, co szanując sam siebie, umie i przeciwnika szanować. Godzi się jednak zapytać, gdyby podobna pogłoska, gdyby nie już cały ten uderzający zbieg wypadków, ale jeden z nich tylko najdrobniejszy szczegół, przyczepił się był do którego z konserwatystów lub gorliwych katolików, jakiż to akt oskarżenia byłby pan Kraszewski wystosował przeciw niemu, ba, nawet przeciwko całemu katolickiemu stronnictwu, a może i przeciw Kościołowi i Papieżowi, on, co bez najmniejszego powodu, jakoby z pustéj igraszki, wciąż pomawia swych przeciwników o przeniewierstwo i odstępstwo sprawy narodowéj. Ale w pysze i zarozumiałości mniema on, że mu wszystko wolno, i że co innym byłoby hańbą, to jemu za chwałę i zasługę poczytaném być winno.

IV.

Na szkołę katolicką w Międzychodzie daléj złożyli na moje ręce:

Z przeszłego spisu:	33 Tal.	10 sgr.	— fen.
Ks. Arendt, Mansyonarz w Czarnkowie . .	1 „	— „	— „
Ks. Pestrich, Dziekan w Rokitnie zebrał na kongregacyi w Przytocznie	17 „	15 „	— „
Z parafii Międzychodzkiéj	— „	15 „	— „
Razem	52 Tal.	10 sgr.	— fen.

Wyrażając ofiarodawcom serdeczne podziękowanie, dodaję, że ofiary te znacznie przyczyniły się do podjęcia na nowo sprawy budowy szkoły naszéj i sprawią, że dzieło tak zbawienne i w parafii każdéj konieczne z pewnością uwieńczonem zostanie.

Ks. Jaensch.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.